

ZYCIĘ

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 35/114

Londyn, dnia 28 sierpnia 1949

CENA 9 d.

I. M. BOCHEŃSKI O. P.

OSIEM UWAG NA MARGINESIE

MÓJ artykuł „Lenin, czyli o znaczeniu tomizmu” dotyczył Lenina i tomizmu. Jeśli chodzi o ten ostatni, odniosłem wrażenie, że znakomita większość osób, które zaszczyliły mnie swoimi uwagami krytycznymi, była z tezą artykułu zgodna — nie ma więc powodu powracania do nich. Natomiast odnośnie do Lenina nie tylko ton artykułu, nie tylko tezy praktyczne jakie zawierał, ale także moja interpretacja postaci tego myśliciela i mój sąd o jego myśli spotkały się z negatywną oceną szeregu wybitnych pisarzy. Po części chodziło o nieporozumienia; odnośnie do nich znajduję się w tym szczęśliwym położeniu, że ich prostować nie potrzebuje, gdyż czynili to za mnie sami zabierający głos w dyskusji. Chciałbym tutaj i za tę nieoczekiwaną pomoc i za życzliwe słowa podziękować. Naodwrot jeśli mowa o interpretacji Lenina i jego myśli, znajduję się w kłopotliwym położeniu — bo aby móc rzeczowo odpowiedzieć na wywody moich przeciwników, musiałbym nie jeden artykuł, lecz książkę napisać. Nie mogąc tego uczynić, pozwalam sobie podać tutaj kilka rzeczy, które nie stanowią zapewne wyczerpującej odpowiedzi, ale mogą przyczynić się do wyjaśnienia mojego stanowiska.

1. Jestem na równi z wieloma biorącymi udział w dyskusji zdania, że pierwszym z podstawą naszej walki z leninizmem jest wiara i miłość chrześcijańska; tylko, że pisząc w katolickim tygodniku, uważałem tę prawdę za powszechnie uznaną i omawiałem wyłącznie w tórnę sprawy, mianowicie potrzebę rozbudowy filozofii.

2. Mimo argumentów przytoczonych przeciw mojej tezie nie cofam twierdzenia, że Lenin był geniuszem i nie pragnę kryć, że czuję się wobec niego bardzo małym człowiekiem. Medytując nad tym, przychodzi mi nawet coraz bardziej do przekonania, że w Leninie i jego dziele jest bodaj coś, co ludzki porządek przekracza: zły duch. Może warto będzie przypomnieć, że według nauki św. Tomasza najmniejszy z szatanów jest pod pewnym względem nieskończenie większy rozumem i wolą od największego z ludzi, i że upadek w niczym nie zmniejszył jego natury.

3. Nie widzę sprzeczności między potępieniem moralnej postawy człowieka a podziwem dla jego inteligencji. Pod tym względem jeszcze jestem wjerny św. Tomaszowi. P. Zdziechowski twierdzi wprawdzie, że tak nie jest, ale, sądzę że się w tym myli.

4. Co do filozofii Lenina muszę odrzucić autorytet marszałka Stalina. Jestem mianowicie tomistą i mam wrodzony wstręt do wszelkich autorytetów ludzkich, a w wypadku marszałka Stalina, sądzę, że on postać Lenina poprostu sfalszował. Cała literatura sowiecka pełna jest podobnych fałszów, co bardzo utrudnia poważne studium tej dziedziny. Odnośnie do Krupskiej, pragnę podziękować

p. Zdziechowskiemu za zwrócenie uwagi na cytaty, którego on wprawdzie używa przeciw mojej tezie, ale który nie mniej przemawia za nią.

5. Poruszony przez Dr. Stahla problem czy Lenin był synem „namiętności nocy”, czy też „prawa dnia”, najszczytelnym przede wszystkim czy twórcą, należy do najtrudniejszych w tej dziedzinie. Za tezę p. Stahla przemawia przeinaczenie dialektyki Hegla i Marxa (usunięcie w cień syntezy) — szczegół, który, nawiasem mówiąc, sam jeden powinien starczyć za odpowiedź tym, co widzą w Leninie tylko powtarzaczka Marxa. Są jednak i poważne argumenty przeciw

tezie. Być może, że prawda jest gdzieś w środku — że odpowiedź daje właśnie dialektyka: prawo tworzenia i niszczenia naprzemian, bez celu, bez końca — wizja z Irydioną, diabelska. Nie chcę się wypowiadać, mimo tego co powiedziałem, o szatańskim elemencie u Lenina. Jakże jednak mali są ci, co z tego potworczego inżyniera robią głupca i nieuka!

7. Jestem zdania, że nie należy zabraniać ludziom wypowiedzania swego zdania w poważnych pismach o ważnych zagadnieniach, którymi się zajmują, nawet gdyby prasa gadzinowa mogła nadużyć ich tekstów — jak to się stało z moim — ani nawet

gdyby ten czy ów poczuł się zachwiany w dotychczasowych poglądach po przeczytaniu takiej rzeczy. Swoboda taka jest moim zdaniem koniecznym warunkiem płodnej wymiany myśli.

8. Książka ma tylko wtedy autorytet, gdy głosi prawdy Wiary na kazaniu albo przy spowiedzi; a autorytet profesora wart jest tyle, ile przytoczone argumenty. Co do mnie, muszę powiedzieć, że sama myśl, iż ktokolwiek może mnie wziąć za autorytet, wydaje mi się zabawna. Pragnę zapewnić, że w ciągu całej mojej dość już długiej działalności pisarskiej nigdy nie miałem intencji nikogo nabierać na autorytet — bo

sądzę, że używanie ludzkiego autorytetu jest zawsze nabieraniem.

Wreszcie jeszcze jedno: Swoboda, że obrazilem niechcący kogoś krewkim sposobem pisanja (ustawicznie czytanie literatury sowieckiej nie przechodzi bez śladu). Jeśli tak się stało, chciałbym najmocniej za to przeprosić i zapewnić, że to nie było moją intencją.

I to powiedziawszy, przesyłam Redaktorowi pierwszy rozdział „ABC tomizmu”. Nie wiem czy to wiele warte — ale napewno ważniejsze od tej, skądinąd tak interesującej i pouczającej dyskusji.

I.M. Bocheński O.P.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

DZIESIĘĆ LAT TEMU I DZIŚ

DZIESIĘĆ lat temu wybuchła Druga Wojna Światowa. Nie jest to rocznica, którąbyśmy obchodzili ze czcią albo z radością. Nie nadaje się ona do zdawkowego „obchodzenia”. Nadaje się natomiast do zastanowienia i refleksji. W tym też znaczeniu obchodzi ją społeczeństwo polskie na uchodźstwie politycznym. Dziesięć lat to odstęp czasu pozwalający już na pewien pełniejszy pogląd, na rzut oka wstecz, a pod pewnymi względami i rzut oka w przyszłość. Dziesięć lat temu nie tylko życie naszej ojczyzny ale życie każdego z nas uległo zasadniczej zmianie. Pewne rzeczy przeszły i nie powrócą już, pewne zmiany są nieodwołalne. Inne zmiany są przejściowe, nietrwałe, tak samo jak nietrwałe i przejściowe były zmiany wywołane najazdem niemieckim przed dziesięciu laty.

Zmieniło się przed dziesięciu laty życie każdego z nas, zmieniło się życie naszego narodu. Ale nie tylko to: zmieniło się w dużej mierze życie całej ludzkości. Nie ma bodaj zakątka globu, gdzie by w ostatnim dziesięcioleciu, w związku z przewrotami wojennymi i ich skutkami nie zaszły daleko idące zmiany. Ziany nastąpiły jednak nie tylko w poszczególnych społeczeństwach, krajach i narodach, nastąpiły one także w stosunkach między narodami, w całym układzie gospodarczym i politycznym świata. Ogarnięcie tych zmian do dziś dnia nie jest jeszcze łatwe ani naprawdę w pełni możliwe. Zauważyć można pewne generalne linie, ale niesposób przewidzieć dokąd one ostatecznie doprowadzą.

Nigdy chyba jeszcze a w każdym razie nigdy w ostatnich wiekach los świata nie był tak bardzo zależny od wielkich, niewiadomych, nigdy nie było widać tak wyraźnie, jak umysł i wola ludzi decydujących nie dorasta do możliwości chwili historycznej, jak trudno jest pobierać decyzje przesądzające o losach świata na setki lat, jak wiele pozostawia się przypadkowi nie z powodu niemożliwości technicznej opanowania

położenia ale z powodu niemożliwości psychicznej objęcia skutków swoich czynów i podjęcia decyzji o nieobliczalnych skutkach.

W tym położeniu ważniejszą może rzeczą od zastanawiania się nad przemianami politycznymi czy wynalazkami technicznymi będzie rozważyć co zmieniło się głębiej, co zmieniło się nie w położeniu poszczególnych narodów, lecz w sposobie myślenia ludzi, w prądach kształtujących postępowanie w przyszłości. A zmieniło się niewątpliwie bardzo wiele, nie mniej niż w zewnętrznym wyglądzie świata i w warunkach życia ludzi i społeczeństw.

Jak wyglądał pod względem ideowym świat w roku 1939?

Przede wszystkim podzielony był na kilka zupełnie różnych i innym życiem wewnętrznym żyjących sfer. Była więc sfera Nowego Świata, Ameryka i „białe” Dominia brytyjskie. Żyły one w nastroju izolacjonizmu i materializmu, zasklepienie w sobie i w swoich zagadnieniach gospodarczych. Życie religijne, przynajmniej na powierzchni było w tych krajach mało widoczne, prądy ideowe w ogóle słabe, potrzeba jakiegось wspólnego języka moralnego w świecie, urzędzenia stosunków ludzkich wedle jakichś zasad głębszych, mało rozumiana.

Drugą sferę stanowił świat ludów tzw. kolorowych. Poddane władzy białych mocarstw, marzące o wyzwoleniu i spiskujące naogół nieudolnie, nie stanowiły podmiotu w życiu międzynarodowym a tylko przedmiot. Pod pokrywą skostniałych obyczajów i wierzeń wąskim nurtem żłobiły wśród nich drogę z jednej strony komunizm, z drugiej chrześcijaństwo.

Trzecią, zamkniętą sferą były Sowiety, gdzie wśród obojętności świata sztuczne głody i milionowe obozy niewolnicze towarzyszyły kolejnym planom pięcioletnim w gospodarce.

Czwartą sferę stanowiła Europa, złożona z coraz bardziej odcinających się od siebie państw. Nad życiem duchowym Europy dominowała

walka dwóch skrajnych kierunków: jednym z nich był komunizm, drugi utarło się nazywać faszyzmem. Komunizm jako stałą zasadę polityczną wprowadził dogmat wojny domowej, wojenną organizację partyjną, dyktaturę jako stałą formę rządów i nowoczesne metody wojny psychicznej przez terror i propagandę w życiu politycznym. Metoda wojny domowej i zupełna bezwzględność w działaniu dawały komunistom zdecydowaną przewagę nad ruchami demokratycznymi. Reakcją na to powodzenie komunizmu było przejęcie przez jego przeciwników komunistycznych form działania w imię pozornie zupełnie przeciwnych celów.

Ta asymilacja przeciwników do komunizmu nie ograniczała się do metod praktycznych lecz sięgała głębiej. Jak komunijści postawili ponad wszelką moralnością interes „klasy robotniczej” ucieleśnionej w partii która rządzi „ojczyznę światowego proletariatu”, tak ruchy typu faszystowskiego postawiły ponad moralnością interes państwa, narodu czy rasy. Dwa te bezwzględne w walce kierunki rozszerzały się kosztem topniejących dawniejszych ruchów politycznych. Komunizm bezwzględnie zwalczał religię, z przeciwnej strony hitlerizm zabierał się także do jej likwidacji, faszizm włoski czy falangizm hiszpański odnosiły się do katolicyzmu pozytywnie lecz widziały w nim przedewszystkim narzędzie do utrwalenia własnej dyktatury.

Druga wojna światowa zburzyła ten system i te podziały. Ameryka wspomaganą przez coraz bardziej od niej zależne „białe” Dominia, wyszła z izolacji i zabrała się, trochę jakby z konieczności do urządzania świata. Materialistyczny indyferentyzm moralny zemścił się na niej w ten sposób, że dopuściła do roli równorzędnego konkurenta do urzędzenia świata Sowiety i znalazła się w stanie zagrożenia. Na tle tego błędu i na tle lepszego poznania zagadnień światowych zrodziła się w Ameryce swego rodzaju reakcja idealistyczna, potrzeba sformu-

łowania w imię czego chce się świat urządzić. Formałe bądź co bądź hasło demokracji nie okazało się wystarczające i zaczęto się powoływać na zasady chrześcijańskie. W myśleniu amerykańskim rozpoznał się ferment, którego skutki mogą być doniosłe.

Świat ludów kolorowych, z wyjątkiem „czarnej” Afryki przestał być światem kolonialnym. Pół milarda mieszkańców południowej Azji, kraje Bliskiego Wschodu, uzyskały niepodległość i stanęły same wobec problemów poruszających świat. Chiny wypadły z orbity wpływów „białych” i dostały się w przeważającej części najpierw pod władzę japońską a następnie sowiecką. W tym świecie wszędzie powstał silny ruch komunistyczny, zwalczany już nie przez białych kolonistów, ale przez miejscowe rządy.

Krąg sowiecki rozrósł się niesłychanie i przestał być zamknięty i obojętny dla reszty świata. Na zachodzie objął on połowę Europy, na wschodzie przeważającą część Chin. Jeżeli przed dziesięciu laty obejmował niespełna dwieście milionów ludzi, dzisiaj obejmuje ich blisko sześćset milionów. W Europie po raz pierwszy ogarnął kraje zachodniochrześcijańskie i stanął oko w oko z Kościołem.

Europa jako złożona całość polityczno-kulturalna przestała istnieć. Państwa i ruchy typu faszystowskiego zostały zmiecione siłą z powierzchni. Ale wraz z nimi znikła i suwerenność państw Europejskich. Połowa z nich poddana jest dyktaturze sowieckiej, druga połowa tylko w opiece amerykańskiej widzi możliwość przetrwania. Wę wschodniej połowie Europy jedyną siłą widoczną opierającą się komunizmowi jest Kościół. W zachodniej jej połowie wewnętrzne niebezpieczeństwo komunizmu wzrosło a bliskość imperium komunistycznego nadaje mu szczególną ostrość.

Komunizm stworzył wspólne zagadnienie dla całego świata. Na to wspólne zagadnienie powinna się zna-

JÓZEF KOWIENSKI

DUCH HITLERYZMU I STALINIZMU W WALCE Z RELIGIĄ W POLSCE

Powracając do sprawy dekretu Stolicy Apostolskiej raz jeszcze pragniemy przypomnieć, że ostrze kar, którym podlegają katolicy współpracujący z ateizmem i dobrowolnie z komunizmem nie kieruje się w stronę politycznych ani społecznych przesłanek tej doktryny, lecz w ateizm, bezbożność, która jest u podstawy światopoglądu wojującego komunizmu sowieckiego. Komunizm, jako system ekonomiczny, jeśli pominie się jego filozofię, nie jest w takiej mierze zaprzeczeniem chrześcijaństwa, nie stoi tak w sprzeczności z samą istotą chrześcijaństwa jak kapitalizm zachodni. Dopiero ateizm jako podstawa komunizmu sowieckiego czyni go z chrześcijaństwem sprzecznym. Komunizm sowiecki odbierając Boga człowiekowi, odbiera człowiekowi prawa osoby stworzonej na obraz i podobieństwo Boże. To też dekret Stolicy Apostolskiej stawiający tak jasno i tak wyraźnie zakaz współpracy z komunizmem jest obroną wielkiej godności człowieka.

REDAKCJA

DEKRET Stolicy Apostolskiej w sprawie ekskomunikacji w stosunku do świadomych i czynnych komunistów oraz tych katolików, którzy świadomie i dobrowolnie z komunizmem współpracują, wywołał gwałtowną reakcję rządu jałtańskiego w kraju. Ujawniła się ona w wydaniu dekretu z dnia 5 sierpnia „O ochronie wolności sumienia i wyznania“.

Jeśli gdzie to właśnie w tym dekreście, który jest rodzajem klątwy reżimu na duchowieństwo i hierarchię w Polsce, ujawniła się w całej pełni sowiecka zasada przeznaczenia sensu, treści, znaczenia słowa. Reżymowy dekret jest bowiem niczym innym jak próbą uprawomocnienia gwałtu nad sumieniem ludzkim. Sankcje karne zaś w nim przewidziane, aż do kary śmierci włącznie świadczą, że reżim z jednej strony docenia historyczną wagę aktu Stolicy Świętej, a z drugiej strony usiłuje niecnie zasłonić religijną treść tego aktu przez nadawanie mu wyrazu jedynie politycznego, jakby to był zamach na całość i istnienie Polski. Trzeba tu z przykrością zauważyć, że tak właśnie usiłuje niegodziwie wytłumaczyć akt Stolicy Apostolskiej krajowy tygodnik t.zw. „Katolików społecznych“ „Dziś i jutro“, twierdząc, że rozbija on „jedność pracującego narodu polskiego“.

DZIESIĘĆ LAT TEMU I DZIŚ

Dokończenie ze str. 1-ej

leżę wspólna odpowiedź nie w postaci amerykańskiej bomby atomowej, ale w postaci wspólnej postawy moralnej i ideowej. Tymczasem komunizmowi, który rządzi siłą, ale nie tylko siłą fizyczną lecz i siłą swego programu, przeciwstawiają się trzy światy: świat konserwatywnego materializmu, świat budzących się państw wchodnich i świat chrześcijaństwa. Tylko ten ostatni ma dane, by dać uniwersalną odpowiedź duchową na komunizm. Od tego, jak daleko duch chrześcijański przeniknie wolny świat, zależy czy komunizm będzie w naszym pokoleniu przewyciężony i czy cywilizacja nasza zostanie uratowana.

W ostatnim dziesięcioleciu po raz pierwszy w dziejach ziemia stała się jednym teatrem wydarzeń od biegunów do biegunów i od pierwszego do ostatniego południka. Na tym kulistym teatrze środek sceny znajduje się w tej chwili tam, gdzie bezpośrednio toczy się walka komunizmu z katolicyzmem: nad Wisłą i Dunajem.

Wojciech Wasutyński

Gwałtowna akcja reżimu jest zrozumiała jeśli uwzględnimy fakt, że dzisiejsza Polska — bez uznanych granic na Wschodzie i na Zachodzie oraz z ustrojem, narzuconym z zewnątrz jest niemal w całości katolicka, a tych kilkuset komunistów i około miliona outsiderów i podskawiczków kręcących się koło każdego rządu (i w danym wypadku nie rządu) należy również i przeważnie, przynajmniej z metryki, do Kościoła Katolickiego. To jedno.

Ale jest jeszcze okoliczność druga, stokrotnie ważniejsza. Partia komunistyczna głosi swoją doktrynę jako nową religię i nową moralność a od wyznawców swoich wymaga bezwzględnej dyscypliny i posłuszeństwa. Przecież każde odchylenie najsurowiej jest karane, od wykluczenia z partii do zsyłki do obozów przymusowej pracy i do kary śmierci w procesie pokazowym, pełnym kajań się, samooskarżeń, żalów i zapewnienia... wierności dla partii i jej wodza.

Niejedną więc katolik, współpracujący z narzuconym ustrojem komunistycznym w Polsce, zastanowi się głęboko w swoim sumieniu nad dalszą współpracą i powzięciem decyzji zasadniczą. Czy ma pozostać z Bogiem i po stronie Kościoła, czy też przejść całkowicie na stronę komunizmu sowieckiego, rozstając się z Bogiem i Kościołem?..

Dekret rządu jałtańskiego, zrodzony z ducha fanatyzmu bolszewickiego, broni ustroju komunistycznego w Polsce i jego wyznawców przed sankcjami Stolicy Apostolskiej karą

śmierci i długoterminowym więzieniem... Zgodne jest to całkowicie z duchem i zasadami ustawodawstwa sowieckiego.

Konstytucja stalinowska również głosi w teorii prawo do działalności religijnej i prawo do działalności antyreligijnej, ale w kodeksie karnym sowieckim są tylko ciężkie sankcje karne za działalność religijną, sprzeczną z zasadami komunizmu sowieckiego; a wiadomo, że każda działalność religijna będzie sprzeczna z ateistycznym komunizmem.

Dekret rządu jałtańskiego również bierze w obronę „przekonania religijne i bezwyznaniowości“, czyli ateizm. Ale równocześnie przewiduje ciężkie kary na Episkopat i duchowieństwo na wypadek zastosowania sankcji dekretu papieskiego wobec katolików — czynnych i świadomych komunistów. Komunizmem wolno więc wykluczać z partii nielojalnych członków, ale Kościołowi nie wolno — w rozumieniu rządu jałtańskiego — wyłączać ze społeczności kościelnej katolika, przeczącego swą działalnością prawom boskim i ludzkim.

Jeden z największych papieży w dziejach Kościoła Pius XI swoim przenikliwym umysłem ocenił groźne niebezpieczeństwo dla chrześcijaństwa w obu doktrynach — nazistowskiej i komunistycznej oraz ich wspólne źródło natchnień w walce z Bogiem, religią i Kościołem.

Na przestrzeni jednego tygodnia w marcu 1937 roku wydał dwie encykliki, jedną — potępiającą hitle-

ryzm, drugą — potępiającą komunizm sowiecki.

W encyklicę „Mjt brennender Sorge“ z dn. 14 marca pisał Pius XI, że z pełni praw Boga „jako Stwórcy wynika jego żądanie absolutnego posłuszeństwa członków każdego społeczeństwa. To żądanie rozciąga się na każdą dziedzinę życia, w której kwestie moralne zostały ustalone zgodnie z prawem boskim; ludzkie ustawy ulegają zmianom, to też muszą się stosować do niezmiennych praw Bożych. Tylko powierzchowne umysły mogą popaść w błąd mówienia o Bogu narodowym i religii narodowej oraz podejmowania obłądnej próby uwięzienia w granicach jednego ludu, w rodowodzie jednej rasy, Boga, Stwórcy świata, króla i ustawodawcy ludów, w obliczu wielkości którego narody są tak małe, jak krople w wiadrze wody“. Zachęcał Papież duchowieństwo niemieckie do „obrony praw boskiego Majestatu przed napastliwym neopogaństwem“, uprzedzał wiernych w Niemczech, że „niemiecki kościół narodowy“ nie jest niczym innym jak zaparciem się Kościoła Chrystusowego i odstępstwem od jednego Kościoła Powszechnego.

Pius XI mówił w tej encyklicie do słownie: „Maskowanym i otwartym przymusem, zastraszaniem wysuwaniem widoków na korzyść gospodarcze, zawodowe, obywatelskie lub innego rodzaju, poddaje się gwałtowi równie bezprawnemu, co nieludzkim, lojalność katolików w stosunku do ich wiary, szczególnie w wypadku pewnych kategorii urzęd-

ników-katolików... Sprawy doszły jednak do punktu, w którym chodzi o ostatni i końcowy cel, o zbawienie nie lub potępienie, i tu dla wierzącego jedyną drogą do zbawienia leży w bohaterkiej odwadze“. Wreszcie stwierdzał papież, że „im więcej nasi przeciwnicy starają się ukrywać lub zagadywać swe ciemne zamysły, tym konieczniejsza jest czujna nieufność i njeufna czujność, nakazane gorzkim doświadczeniem“.

Dnia 19 marca ukazała się Encyklika na temat groźby ateistycznego komunizmu („Divini Redemptoris“). Zbieżność w czasie obu Encyklik — o nazizmie i komunizmie — wskazuje też wyraźnie na zbieżność źródeł walki z Bogiem. Gdziekolwiek udało się komunizmowi uzyskać władzę, pisał Papież, wymieniając Rosję i Meksyk — „dążył on na wszelkie możliwe sposoby... do zniszczenia cywilizacji chrześcijańskiej i religii chrześcijańskiej... Poraz pierwszy w dziejach jesteśmy świadkami walki, obmyślonej z zimną krwią i rozplanowanej w najdrobniejszych szczegółach, między człowiekiem a wszystkim tym, co zwane jest Bogiem... Komunizm z samej natury jest antyreligijny... Komunizm nie okazał się zdolny i nie będzie zdolny osiągnąć swych zamierzeń nawet w dziedzinie gospodarczej... Nawet w Rosji, mimo niewielkiej nalożonej na miliony ludzi, komunizm nie osiągnął obiecane-go celu. Nawet w dziedzinie gospodarki trzeba pewnej moralności, pewnego poczucia odpowiedzialności moralnej, dla której nie ma miejsca w systemie tak gruntownie zmateria-lizowanym... Jedyną możliwą namiastką moralności jest terror, to też terror panuje dziś w Rosji“.

Dokończenie obok

JANINA TOKARSKA

PRAWO DO KRYTYKI

KAŻDE środowisko żywe i naturalne przyjmuje i traktuje krytykę jako jedną z koniecznych i uprawnionych funkcji życia zbiorowego. Bo k r y t y k o w a ć znaczy dosłownie (z greckiego) — rozróżniać dokonywać wyboru, hierarchizować, sprowadzać do właściwych proporcji.

Dokonywanie świadomego wyboru, wolne opowiadanie się po tej czy tamtej stronie, przy takim, czy innym przekonaniu, ocenie, wartości, jest legitymacją rozumnego człowieczeństwa. To znak inteligencji, która jest zdolnością chwytania istoty rzeczy.

Odmawiać prawa do krytyki znaczy więc zaprzeczać człowiekowi prawa do wolnego posługiwania się jego naczelną i najbardziej ludzką władzą — rozumem.

Uznanie prawa do krytyki jest znakiem wolności, jaka panuje w danym środowisku. I może nie jest w takim stopniu miarą dojrzałości na „demokrację“ i na „wolność“, jak charakter reakcji na krytykę i krytykowanie.

Żyjemy przejściowo w kraju, który może nam dać doskonałą lekcję poglądową w tej dziedzinie. Co by powiedział cenzor w Polsce, już nie mówię dzisiejszej, ale i przedwojennej, gdyby jakieś pismo napisało o ministrze zaopatrzenia tak, jak to uczyniła jedna z gazet angielskich w czasie pamiętnego kryzysu opałowego w Wielkiej Brytanii:

— „Mamy w Anglii tyle i tyle ton węgla pod ziemią, a ministra Shinwela n a ziemi. Czy nie można by się postarać, aby było odwrotnie?“

Można nie zabrać głosu w ocenie tej wypowiedzi, bo nie o to nam chodzi. Nie trudno jednak stwierdzić, iż

nie tylko ekscentryczny G.B.S., ale każdy autor, któremu jakiegokolwiek sprawy leżą na sercu, może tutaj pisać, co mu się podoba o swoim kraju. Jeśli jedna z postaci Galsworthy'ego może bez obawy stwierdzić: „starą Anglię i tak diabli wezmą“; jeśli w drugim roku wojny światowej, pisarz angielski może napisać i — wydać książkę pod drażniącym tytułem: „Zbrodnie Anglii“ i za to nikt jch nie denuncjuje, nie zamyka do obozu; „nawet“ nie lży, nie dyskwalifikuje patriotyzmu, ani nie przypisuje zbrodnicego defetyzmu, szperzenia rozkładu, nie organizuje „spontanicznego“ oburzenia i listów z podpisami; jeśli niższy oficer może na swego naczelnego wodza i to w czasie akcji wojennej napisać gwałtowny artykuł w dzienniku i wytknąć mu niehonorowość i okrucieństwo — to wszystko chyba dostatecznie świadczy o demokracji i dojrzałej wolności tego kraju.

A my?

Zdarzają się nam przeróżne dziwactwa i tak typowe w tej dziedzinie pomieszanie pojęć. Jesteśmy narodem, który często prawdziwych i wysokich swych zalet się wstydi, a z wad uczynił cnoty. Pychę i snobizm nazywamy dumą i poczuciem godności, obojętność i niezajomość r z e c z y — tolerancją, nietolerancję c z ł o w i e k a — indywidualnością, napastliwość — odwagą cywilną, odwagę cywilną — anarchią.

Wybuchową uczuciowość podnieśliśmy do rzędu naczelnych cnot narodowych. Tej pochebnej inwersji należy też przypisać tylekroć wypowiedaną opinię, że jedną z głównych naszych wad ma być „nadmierny polski krytycyzm“. Nje ma trafniejszego

przykładu na naszą bezkrycość, jak przypisywanie sobie tej nieistniejącej cechy. Polski „krytycyzm“ objawia się często w wybuchach złości, że dzieje się coś nie na naszą, a więc rzekomo jedynie słuszną modłę...

Dyskutując w gniewnym zapamiętaniu zapominamy często o istocie rzeczy i dlatego atak, siłą bezwładu spada nie na zagadnienie, ale na osobę. I tu zdarzają się cudenka! Często okazuje się, jak mało w nas miłości bliźniego, (zwłaszcza, jeśli chodzi o wypowiedzi n a p i s a n e), i chęć prawdziwego przekonania przeciwnika, bo przekonac — to także dać możliwość poznania swej dobrej woli. Ale właśnie nam nie o przekonanie chodzi, ale o pogębienie. Nie o sprawę, ale o osobę, o człowieka, którego za wszelką cenę trzeba osiągnąć i... smagnąć jak najdotkliwiej za to tylko, że odważył się na zbrodnię „myślenia inaczej“.

Jerzy Andrzejewski powiada — jakże trafnie: (Cytuję z pamięci, może więc porządek słów będzie trochę odmienny): Coś w tym jest, że Polacy najgwałtowniej i najbardziej potępiają ludzi nie za to, że źle czynią, ale za to, że inaczej myślą. Tysiące Polaków znajdzie usprawiedliwienie dla złodzieja, ale nie znajdzie dla człowieka innej idei. Tamtemu darują, zapomną wreszcie, lecz temu ani nie darują, ani nie zapomną. („Popiół i diament“).

Nasz brak obiektywizmu sprawia, że jakkolwiek przejaw krytyki traktuje się często jako wrogą napastę. W takim też tonie uprawia się polemikę, której przykłady budzą niesmak i zażenowanie. Nje też dziwnego, że w czasie rekolekcji wielkanocnych X. Tadeusz Kirschke poruszył z katalnicy sprawę sposobu prowadzenia

polemik w prasie, podkreślając jaskrawe niewłaściwości, popełniane nawzajem przez ludzi, a tak sprzeczne z duchem chrześcijańskim.

Nje oznacza to jednak szkodliwości krytyki samej w sobie. Przeciwnie. Krytyka jest objawem zdrowym i potrzebnym. Uczmy się krytyki. Stwierdzajmy, że mamy rozum i że umiemy czynić pożytek z tej przedziwnej władzy, która nas upodabnia do Boga. Że potrafimy rozróżniać to, co istotne od tego, co drugorzędne. Mówmy i piszmy śmiało i p o męsku o wszystkim, co jest godne pochwały, lub wymaga naprawy. Bo krytykować n i e znaczy: wskazywać tylko na same braki.

Należy zaprzeczać twierdzeniom, że stawianie w jaskrawym nawet świetle naszych wad i braków to „robota rozkładowa“. Przeciwnie: tuszowanie, duszenie i chowanie tego, co zaraża psując się, jest dobrowolnym hodowaniem rozkładu. Bądźmy więc krytyczni, lecz szanujmy postulat miłości bliźniego wśród naszej krytyki! C'est le ton, qui fait la chanson! Można poruszyć najdrażliwszy temat, można wytknąć komuś największą niewłaściwość, lecz niech to będzie „suaviter in forma“, choćby było jak najbardziej „fortiter in re“. Kogo stać na przyjęcie krytyki pod własnym adresem — ten napewno nie popełni niewłaściwości krytykując drugiego.

Jedynym regulatorem w tej dziedzinie może być obiektywizm. Jego matką jest miłość, „która mocna jest“... To jedyna siła, która pozwoli wiele przyjąć, a w s z y s t k o p o w i e d z i e ć tak, aby drugiego nie zranić.

Janina Tokarska

WOJCIECH ZALESKI

CZY TYLKO SOCJALIZM LUB TYLKO KAPITALIZM?

WIELKIE NIEPOROZUMIENIE

SŁYSZY się nieraz głosy, że katolicki program społeczny nie doczekał się nigdzie udanej realizacji, że próby wprowadzania w życie korporacjonizmu były nieudane, przy czym krytycy powołują się na przykład Włoch, Austrii czy nawet Portugalii. Istnieją — wedle tego sposobu patrzenia na obecne stadium przeobrażeń gospodarczych świata tylko dwa systemy gospodarcze t.j. socjalistyczny i kapitalistyczny, między tymi dwoma należy zatem dokonać wyboru. Wszystko co jest między kapitalizmem a komunizmem ma być etapem przejściowym na drodze ku jednemu lub drugiemu rozwiązaniu. Względnie jeszcze inaczej: mogą istnieć wyjątki od reguły socjalistycznej, które tej reguły nie obalają i mogą istnieć wyjątki od reguły kapitalistycznej, które również nie stanowią o istocie systemu.

Takie ujmowanie r z e c z y w i s t o ś c i gospodarczej w teoretyczne szematy jest w praktyce mało przydatne, a nieraz doprowadza do bałamuctw. Może się mianowicie zdarzyć, że ustrój gospodarczy konstruowany w zasadzie na podstawie założeń socjalistycznych może zawierać w praktyce tyle wyjątków na rzecz wolności gospodarczej, że będzie w rzeczywistości bardziej liberalnym od ustroju teoretycznie „kapitalistycznego”, ale zawierającego znowu zbyt wiele wyjątków od zasad wolności gospodarczej.

Druga komplikacja wynika stąd, że wolność gospodarcza może być

Papież, wyłączając od odpowiedzialności naród rosyjski, całe zło przypisywał systemowi, który w Rosji znalazł „pośe doświadczeń” i z Rosji odbywa próbę realizacji swych zasad na całym świecie. Samo nauczanie Kościoła nie może niebezpieczeństwa bolszewizmu, o ile sam katolicy nie będą z energią nauki Kościoła realizować w życiu. I w tej Encyklice pisał Papież dosłownie: „Komunizm jest zły w swej istocie, to też nikt pragnący ratować cywilizację chrześcijańską nie powinien mu pomagać w jakimkolwiek przedsięwzięciu. Ci, którzy pozwalają się zwieść i dopomagają do triumfu komunizmu we własnym kraju, padną pierwszy ofiarą swej omyłki. Im starsza zaś i wspanialsza cywilizacja chrześcijańska na tych obszarach, na które komunizm przenika, tym bardziej niszcząca będzie nienawiść bezbożnych”. Kończył Papież wezwaniem do stosowania środków, wymaganych przez sprawiedliwość społeczną, bowiem „niebezpieczeństwo katastrofy rośnie z dniami na dzień”.

Dziś widzimy z całą jasnością to, co w roku wydania obu Encyklik — przed dwunastu laty — nie dla wszystkich było jasne: w obu systemach — narowo-socjalistycznym i sowieckim — tkwią te same źródła walki z Bogiem i religią, z Kościołem i ludźmi wierzącymi w Boga, oba systemy bowiem rodzą się z tej samej gleby neopogaństwa, opartego wyłącznie na materializmie, omnipotencji państwa i zakuciu obywateli w niewolę partii, odrzucającej wszystko, co się nie mieści w ateistycznym i totalistycznym hitlerowym i stalinizmie. Nie potrzebujemy dodawać, że dla Polaków służba czynna i świadoma w realizowaniu celów komunizmu sowieckiego jest rozstaniem nie tylko z Bogiem, ale i dostaniem z Polską Niepodległą.

Józef Kowieński.

ograniczona nie tylko przez państwo, lecz również przez skoncentrowany kapitał prywatny, który wytwarza albo kompletne albo częściowe monopole.

Dalej istnieją różne metody ograniczania wolności gospodarczej i planowania, dające inne efekty i nadające odmienne cechy ustrojowi gospodarczemu. Można też wyobrazić sobie różne cele planowania gospodarczego, co również głęboko wpływa na istotny charakter ustroju. Nieślusnym też byłoby identyfikowanie systemu planowania gospodarczego z socjalizacją, gdyż można sobie wyobrazić dość daleko idące planowanie bez upaństwowienia, a także upaństwowienie bez gospodarki planowej — jak np. przed wojną w polskim przemyśle hutniczym.

Ludzie operujący dwoma szablonami zdziwią się szczerze gdy dowiedzą się, że bardzo poważny ekonomista niemiecki obliczył ilość możliwych ustrojów gospodarczych nie na dwa lecz na ... 200 (słownie dwieście), opierając się przy tym wyłącznie na kryteriach stopnia wolności rynkowej po stronie sprzedaży i zakupu oraz metod regulacji rynku. A można oczywiście wyliczyć szereg innych charakterystycznych i bardzo istotnych cech ustroju gospodarczego pozatym, których uwzględnienie dałoby w wyniku czterocyfrową ilość możliwych kombinacji.

Operowanie tylko dwoma szablonami ustroju gospodarczego jest w bjawem niesłychanie wulgarnym, powiedziałbym wiecowo-agitacyjnego spojrzenia na zawiłą rzeczywistość. Można wśród pisarzy gospodarczych i społecznych znaleźć oczywiście wiele konkretnych rad na temat organizacji korporacyjnej państwa, które są albo sporne, albo też odpowiadają tylko warunkom niektórych krajów. Można też naturalnie zacytować przykłady nieudanych eksperymentów korporacyjnych w pewnych krajach, jakkolwiek z tym „nieudaniem się” różnie bywa. Nie wiem mianowicie na jakiej podstawie mówi się o nieudaniu się eksperymentu korporacyjnego w pewnych krajach i z jakimi „udanymi” rozwiązaniami gospodarczo-społecznymi mamy porównywać pierwsze próby korporacyjne? Nie ulega wątpliwości, że większe cyfry produkcyjne osiągane bywają w stosunku do istniejących możliwości w państwach bezwzględnie totalitarnych, ale nie sądzę, by z tego wynikać miało, że realizacje różnych w formach ustrojów totalnych miały być udane, gdyż wysokie cyfry produkcji okupiono tam kosztem cierpienia mas pracujących oraz ich wyniszczenia fizycznego, a także obniżenia wartości duchowych człowieka, które z czasem musi się odbić także na jego gospodarczej wydajności (zmechanizowanie, zubożenie, pozbawienie cech inicjatywy i przedsiębiorczości — procesy rozwijające i kumulujące się w długich okresach czasu). W zestawieniu z ustrojem sowieckim w gruncie rzeczy każdy niemal ustrój gospodarczy na przestrzeni dziejów był „udany”, jeśli mamy używać tego nieco prymitywnego określenia...

Nie można jednak, oceniając różne nowsze próby — niektóre wcale interesujące — uważać, że któraś z nich ma odzwierciedlać w praktyce ideologię katolicką, a jej niepowodzenie, narówni z nieudaniem się eksperymentu fizycznego uważać za powód dyskwalifikowania tej ideologii.

Katolicyzm nie może bowiem po-

nosić odpowiedzialności za żadną konkretną próbę rozwiązań, która to odpowiedzialność obciąża zawsze jedynie jej wykonawców. Wynika to po prostu z istoty nauk gospodarczych Kościoła — w pierwszym rzędzie znajdujących swój wyraz w encyklikach społecznych papieży. Kościół nie jest i nie chce być szkołą gospodarczą, a jedynie wskazuje miejsce, jakie w życiu ludzkim powinny zajmować zagadnienia gospodarcze, tudzież określa warunki, jakim odpowiadać musi ustrój gospodarczy, by nie udaremniał on spełnienia pozagospodarczych celów człowieka. Wynikają z tego oczywiście różne wskazania, dające podstawę do dalszej pracy czy to teoretycznej, czy to już wykonawczej.

Nosowa mi się takie porównanie: inżynier planujący most posługuje się w swych wyliczeniach regułami matematycznymi, ale może mu się zdarzyć, że popełni błędy innej natury, na przykład nie uwzględni szeregów podłoża na którym wznoszą się filary, lub nie obliczy niebezpieczeństw, wynikających z przypływu lodów wiosennych, napierających na wiązania. Gdy most się wskutek tych omyłek zawali nikomu nie przyjdzie na myśl kwestionować zasad rozwiązywania równań drugiego stopnia lub geometrii, które były podstawą obliczeń niefortunnego konstruktora.

Przykład ten jest o tyle pouczający, że wykazuje, iż nie można powierzać konstruowania mostów czystym matematykom, gdyż nie jest to ich zadanie. Natomiast konstruktor mostu musi konieczniej przejść wykształcenie także matematyczne, czy może nawet przede wszystkim matematyczne, by móc spełnić swe zadanie.

W ten sposób oceniać należy coraz większą rolę nauki katolickiej w kształtowaniu rzeczywistości gospodarczej. Właściwa odpowiedź na pytanie, czy myśl katolicka wniosła do współczesnych poszukiwań lepszego ustroju społeczno-gospodarczego nowe i trwałe wartości zależne będzie od tego, czy podstawowe zasady katolickie realizowane w ramach różnorodnych ustrojów społeczno-gospodarczych wytrzymują próbę życia. Nie ma bowiem jednego ustroju „katolickiego”, a mogą być różne ustroje z zasadami katolickimi zgodne.

Wśród zasad tych na czoło wysuwają się dziś dwie — dlatego, że były one najczęściej gwałcone w ustrojach gospodarczych, stojących dziś ze sobą w ogniu walki, stanowiącej aktualne tło dla odwiecznej i ciągłej pracy Kościoła nad uchrześcijaniem życia na ziemi.

Wedle pierwszej z tych zasad jednostka, mająca swoje własne przeznaczenie i własną odpowiedzialność winna być podmiotem gospodarki, a nie jej przedmiotem; z zasady godności człowieka wyprowadza się postulat jego wolności, a co za tym idzie postulat praktyczny zapewnienia mu własności. Posługuje się tu cytatem z pięknego dokumentu myśli katolickiej, jakim jest list pasterski zmarłego niedawno kardynała Suharda:

„...Tylko i wyłącznie chrześcijańskie ujęcie natury ludzkiej nie doprowadzi nigdy do odczłowieczenia człowieka. Zamiast dopuszczać, żeby miażdżyła go technika pod pretekstem, że go wyzwala, zamiast brać za punkt wyjścia postęp techniczny jako dobro samo w sobie, usprawiedliwiająca wszystkie ofiary doraźne i jednostkowe, będziecie zawsze za-

czynać od samego człowieka, który jest samoistną osobą. Dla niego to buduje się państwo. Dla niego — ponieważ państwo przeminie, gdy on trwać będzie nadal w swojej duszy nieśmiertelnej, a nawet po ciałem zmarłym — wstąpienie w ciele swoim, tym przedłużeniu doczesności. Trzeba być chrześcijaninem nie po to, rzecz jasna, by podjąć, ale po to, by „dopełnić” kształtowanie pełnowartościowego człowieka: tylko Boży punkt widzenia może pchnąć jednostkę na wyżyny jej ostatecznego rozwoju przy pominięciu jej, że ma „aspiracje nieskończone”, że wciąż usiłuje prześcignąć samą siebie. Zagwoździć ją na pewnym etapie, wyniesionym do rangi „złotego wieku” to tyle, co udusić ją, co zabić. Jest więc misją Kościoła przypominać w czas i nie w czas, — a czynił tak zawsze wczoraj jak i dziś — postulaty, którym winny czynić zadość organizacje doczesne pod groźbą zniekształcenia wizerunku Bożego w człowieku”.

Doświadczenie wieków uczy, że głoszenie tej zasady było potężnym dynamitem, rozsadzającym ustroje złe, nawet jeżeli Kościół nie wdawał się w bezpośrednią walkę z nimi. Dowodzi to nie czego innego, jak potężną rolę myśli ludzkiej w kształtowaniu dziejów. (Konsekwentny marksista winien właściwie uznać wszelką walkę z Kościołem i z głoszoną przezeń nauką za zbędną i niepotrzebną, gdyż wedle jego nauki żadne idee nie mogą zniekształcić biegu ewolucji rozwijającej się pod wpływem „zmian w narzędziach produkcji”. Ale teoria „świadomości rewolucyjnej”, głoszona przez Stalina jest właściwie sprytnym przekręceniem zasad marksizmu.

Druga zasada katolicka w odniesieniu do ustroju społecznego powiada, że doczesnym celem człowieka jest jego wyzwolenie dla służby całości społecznej, czy raczej całości społecznych do których włącza się świadomie. Chodzi tu zatem wedle znanego wyrażenia św. Tomasa o tę „jedność”, która powstaje z dobrego złozenia „wielości”. Otóż już zasada pierwsza wyklucza wszelką mechaniczność tworzenia całości, wszelką sztuczność i czysto przymusowy sposób tworzenia całości, gdyż takie jej złozenie nie byłoby właśnie złozeniem dobrym.

Ważny to i trudny postulat tego dobrego składania całości, wymagający przede wszystkim w życiu społecznym rzeczywistej świadomości wspólnoty celów i rzeczywistego, świadomego współdziałania jednostek we wspólnocie.

Ustrój tworzony według tych zasad będzie zawsze odmienny zarówno

od wzorów liberalnych, indywidualistycznych, jak i totalistycznych. Od pierwszych różnić się będzie wiązaniem jednostek przez obowiązek służby na rzecz całości, względnie jeśli kogoś to określenie razi — na rzecz „zjednoczonej wielości” i tworzeniem w tym celu form pośrednich między państwem i jednostką, od drugich uznaniem praw nienaruszalnych człowieka, któremu państwo może zabronić tylko działalności wyraźnie naruszającej sferę wolności innych, ale któremu nie może ono narzucać sposobu życia, rodzaju pracy spożycia i t.p.

Jest w tym ujęciu pewna sprzeczność pozorna: jakże można pogodzić obowiązek służby na rzecz całości z nakazem poszanowania wolności jednostki? Rzecz w tym, że sprzeczność ta nie może być usunięta w żaden mechaniczny sposób. Nie może, jak sobie marzą „inżynierowie społeczni”, wymyślić maszyny ustrojowej, harmonizującej życie gospodarcze.

Cel służby dla całości przy zachowaniu wolności może być osiągnięty tylko drogą moralnego udoskonalenia ludzkości, czyli jest w pełni nieosiągalny. Powstaje napięcie nieustanne między postulatami wolności, a nakazem służby, napięcie twórcze, które jest, względnie powinno być źródłem dynamiki katolickich ruchów społecznych. Istotą ich będzie przeciwstawianie się ograniczaniu wolności w sposób urągający wszelkim boskim nakazom tam, gdzie doktrynerzy — (bez względu na treść ich nauk) — chcieliby samym przymusem zabijać wolność człowieka; ale zarazem wysiłek twórczy, organizujący ludzkość ku służbie całości tam, gdzie bierze górę indywidualizm, gdzie próbuje się człowieka wyzwolić z tego obowiązku i przez to pośrednio stwarza nadużycie wolności przez nielicznych, którzy ujarzmiają innych. Katolicy godzą się na przymus tam, gdzie jest on koniecznym warunkiem stworzenia większej sumy wolności i tylko w tych granicach.

Istotnym miernikiem dostosowania nauk społecznych Kościoła do potrzeb naszych czasów będzie nie powodzenie ustrojów, które cechowano nalepką „korporacjonizmu”, lecz — mirabile dictu — miarą, w jakiej zwolennicy teoretyczni ustrojów liberalnych odchodzą od swych nauk w rozumieniu potrzeby wiązania człowieka służbą dla całości oraz miarą w jakiej zwolennicy ustrojów związanych odchodzą od swych sztywnych doktryn, nie pozostawiających miejsca na wolnego człowieka.

W następnym artykule postaram się z tego punktu widzenia oświetlić przemiany w życiu społecznym i gospodarczym niektórych krajów.

Wojciech Zaleski

BEZKONKURENCYJNE TOWARY DO POLSKI

Nylony "Morley" I.	14/6	Nylony "Morley" II.	12/-
2 pary	28/-	2 pary	23/-
Parker "Duofold"	30/-	Parker "Victory"	21/-
Kamgarn "L" brązowy, popielaty lub granatowy w paski, podwójna szerokość, kupon 3 metry (3 1/2 yarda)			
£ 5.15.0			
"Velour" na suknie i piaszce damskie, 3 metry			
£ 2.18.0			
"Georgette" na eleganckie suknie damskie, 3 metry			
£ 3.2.6			
Białe Koce "Witneydown" duży rozmiar			
£ 2.9.6			

Ceny obejmują koszty przesyłki.

Gwarantujemy dostarczenie paczki, lub zwrot pieniędzy.

POLIMEX CO. LTD.

56, Z. Jermyn Street, London, S.W.1. — Tel.: REG 3931 i 3932.

Kolejka podziemna "Piccadilly" lub „Green Park”.

MARIA CZAPSKA

PARYSKIE WĘDRÓWKI MICKIEWICZA

W SZYSCY emigranci, uchodźcy, tułacze bez stałego dachu nad głową, bez własnej ziemi pod nogami, gnani po całym świecie wiatrem okoliczności, złudzeń czy nadziei, wiemy dobrze jak gorzko smakują owe wędrówki z domu do domu, z ulicy na ulicę, z miasta do miasta po obcych krajach. Wędrówki te porównywał Mickiewicz do niepokoju chorego szukającego wciąż innej pozycji na łożu boleści w nadziei, że zmiana przyniesie mu jakąś ulgę.

Poeta spędził w Paryżu 23 lata swego życia, ale do końca czuł się w nim obcym przybyszem pielgrzymem dążącym do Ojczyzny Wolnej.

Francji Ludwika Filipa nie lubił, Paryżem „brzydził się jak piekłem” i z litewskim uporem zdawał się nie widzieć jego piękna, nie uznawał żadnych wartości ówczesnego pokolenia mężów stanu, artystów, dziennikarzy.

Stronników rządu jak i republikańców (opozycję) miał za „zgraję egoistów zdemoralizowanych”, odróżniające były mu finansowy liberalizm Francuzów, ich specyficzny materializm i dechrystianizacja stolicy.

„Będą odmieniać mówców i wódzów, ale się nie ulecą, bo rak toczy ich serca” — pisał za pierwszą bytnością w Paryżu, latem 1831 roku.

Po raz drugi zjechał tu w sierpniu 1832 roku, dyktando, przyjęty na stacji des Messageries przez Lelewela, który umieścił poetę na rue du Mail, hotel du Mail, koło Place des Victoires.

W ciągu swoich 23 lat paryskich zmieniał Mickiewicz trzynastą razy miejsca zamieszkania, nie licząc podmiejskich wlgęciastych jak Sevres, St. Germain, Fontainebleau i t.d. Zmiany te, zależne od materialnego położenia, przeważnie bardzo trudnego, szły od rue du Mail aż do rządowego mieszkania w gmachu Arsenalu, gdzie poetą byłby mógł spokojnie żyć, dokonać, gdyby nie ten „interes familijny”, jak nazywał w liście do Zana sprawę polską, interes który go „zatrudniał całe życie” i dla którego wybrał się w swoją ostatnią wędrówkę do Turcji.

Paryż przed 100 laty był sześć czy siedem razy mniejszy od obecnego, za Królestwa Lipcowego liczył ok. 750 tys. mieszkańców, w 1848 ok. miliona. Najbardziej i najludniejsze dziś dzielnice Passy, Auteuil, Monceau były to wtedy wioski podparyskie, leżące poza jego bramami. Na Pola Elizejskie było niebezpiecznie zapuszczać się nocy, budowę Łuku Triumfalnego dokończono dopiero za Ludwika Filipa, w 1836, w tym samym roku stanął Obelisk Luxorski na Placu zgody (Concorde). Na stokach Montmartre obracało się kilka wiatraków i pasły się kozy. Ogród Luksemburski leżał na przedmieściach, Plac Opery nie istniał; Bulwary ograniczały się do Boul. des Italiens i małej części Boul. Montmartre i zostały zabrukowane dopiero w 1830 r., w następnym założono rynny a dopiero w 37-ym wprowadzono w mieście gazowe oświetlenie, zamiast skąpych lamp olejnych.

Wiosną 1832 r. wybuchła w Paryżu cholera, na którą w trzy miesiące zginęło ok. 20 tys. ludzi, w czerwcu nastąpiły nowe rozruchy, doszło do krwawych starć z wojskiem regularnym i gwardią narodową, zasilaną wyłącznie ze sfer posiadających i najwydatniejszą ostoją Rządu. W rozruchach brali zawsze udział polscy i włoscy emigranci. U dołu Paryż burzył się jeszcze, zgrzytał i groził, dając Polakom złudzenie, że zbliża

się owa upragniona wojna „wojna za wolność ludów”, u góry nikt żadnej wojny nie pragnął, a konserwatywna burżuazja patrzyła złym okiem na zuchwałych etranżerów, co śmieli wtrącać się do polityki krajowej, śmiało zamieszanie i dążyć do rozdmuchania nowego europejskiego pożaru.

Latem cholera się przesiłiła. Paryżanie odetchnęli i skwapliwie powrócili do prac swoich, interesów i rozrywek. Na mieliznie paryskiego bruku zostali ci niepożądaną zuchwałcy, których nie obchodził odradzający się handel i przemysł stolicy i którym nienawistny był mieszczkański rozsądek „króla episjerów”.

Po przyjeździe do Paryża Mickiewicz dostał widocznie jakiś zadatek od swego wydawcy, bo donosił Grabowskiemu w Poznańskim, że jest przy pieniądzach i może mu zwrócić dług zaciągnięty przed wyjazdem. Przeniósł się też njebawem na ul. Richelieu.

Ulica Richelieu była wtedy ważną arterią łączącą Tuilerie i Palais Royal z Bulwarami które doszły do głosu dopiero za Ludwika Filipa jako „boulevards de ceinture” — okalające miasto. Od chwili przebudowy Palais Royal, przed samą Rewolucją Lipcową, od chwili „ozdrowienia” tych arkad, krużganków i ogrodów, gdzie przez tyle lat biło gorączkowo serce Paryża, tłum opuścił te miejsce, bo już nie był tu u siebie; jeszcze domy gry utrzymywały nieco życia w tym gmachu, ale i one w 37-ym zostały zniesione. Wtedy cały Paryż przeniósł się na Bulwary, a fala publiczności wpływała tu przez ulicę Richelieu. Szerzeg zbytkowych sklepów obsługiwał eleganatów z całego miasta, a tysiące powozów przetaczało się tu co dnia po bruku. Paryż ówczesny pod względem wielkości możnaby porównać do Lwowa czy do Poznania z przed wojny; świat elegancki scho-

dził się zwykle o pewnych porach w jedne i te same miejsca i wszyscy znali się, chociaż z widzenia. Stare rozłożyste drzewa, wyrosłe jeszcze na swobodzie, ujmowały ulicę w dwa rzędy.

Teatry, Opera Włoska i modne kawiarnie ściągały najświetniejszą publiczność; proletariat zamieszkujący ciemne i kręte uliczki dzielnicy Saint Antoine nie miał tu wstępu, chyba w okresach kiwawych émeutes.

Wiemy jak Mickiewicz mało dbał o swój zewnętrzny wygląd; napewno, ani modny wtedy krawiec Buisson, któremu Balzac robił taką reklamę w swoich powieściach, ani znakomity Staub przy ulicy Richelieu, który stroił balzakowskiego bohatera, Lucien de Rubempré, nie ubierali naszego poety.

Słowacki, który spotkał Mickiewicza tegoż roku jesienią w salonach ks. Czartoryskiego, donosił matce, że nie można sobie wystawić jak po „liderlichowsku” wyglądał, „z pomietym od koszu kołnierzem i we fraku zasmolonym”.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę że poeta miał w owym czasie dopiero lat 33, że był wyjątkowo „przy pieniądzach”, że w salonach Księcia Adama, którego cenili i szanowali stawał po raz pierwszy — będziemy mogli ocenić miarę jego abnegacji i stopień obrzydzenia do tego Paryża „Komedii Ludzkiej”, Paryża zbytku, ambicji i chciwości.

Od listopada tegoż roku znajdujemy poetę już w innym hotelu na pobliskiej ulicy Louis le Grand, pod Nr. 24. Rzucił się wtedy w wir pracy paryskiej; „to mnie chroni od warjactwa” pisał — bo o warjactwo mógł go przyprowadzić stan umysłów wychodźstwa, owe jak się wyrażał „rany, i gnieźdzące się w nich robactwo”. Pisanie „Pana Tadeusza” złądziło te gorczyce.

Wiosną wywabiała go ze śródmieścia, przeniósł się wtedy do Domeyki, który studiował w szkole górniczej i mieszkał nieopodal szkoły, na Carrefour de l'Observatoire w pobliżu pałacu Luksemburskiego („w pokoju z oknami na wsze strony jak w latarni” — podaje Bogdan Zaleski). Rozległe ogrody otaczały okoliczne klasztory, przytułki, szpitale i gmach Obserwatorium. W klasztorze Karmelitanek dzwonił na Anioł Pański. Na ulicy Cassini, przecznicy Obserwatorium, Balzac zajmował od 1829 roku skromną antresolę, którą sobie wspaniale umebłował, obit jedwabiem, ozdobił porcelaną i srebrem. Osaczony wierzytelkami, wciągnięty w jarzmo nadludzkiej pracy, przyjmował rzadko, ale zbytkownie. Georges Sand, także początkująca wtedy literatka, opisuje takie przyjęcie, gdzie ją pisarz odprowadzał aż do większej ulicy w pysznym szlafroku i z rzeźbionym kandelabrem w rękę, miejsce bowiem było ciemne i odludne.

Mickiewicz poznał swego genialnego rówieśnika dopiero wiosną 34 roku. Balzac zachwyił się wspaniałą głową polskiego poety, o czym donosił pani Hańskiej; w korespondencji Mickiewicza nie zostało śladów tego spotkania. Balzac w powieści „Recherche de l'Absolu” dał swemu bohaterowi imię Adam nazwisko Wierzcównia (posiadłość pani Hańskiej. U Mickiewicza ani jednej życzliwej wzmianki o którymkolwiek z ówczesnych pisarzy, od Victora Hugo do Stendhala, ani śladu uznania dla wielkiego współczesnego malarstwa francuskiego, mimo że Eugeniusza Delacroix znał poeta osobście i spotykał u Georges Sand. Interesował go X. Lamennais, „jeden Francuz — jak pisał do Lelewela — który szczerze płakał nad Polską”.

Polska, zawsze Polska, która jak czerń wbiła mu się do mózgu.

Zima i błotnista wiosna oraz zarżarte a jałowe dysputy polityczne emigracyjnej braci zamieszkującej tańsze podmiejskie rejony wpędziły ponownie poetę w ciasne zaułki stolicy.

Tym razem zamieszkał na skromnej ulicy St. Nicolas pod Nr. 73, w pobliżu Place de la Trinité, dziś centrum przemysłowego Paryża; tu ukończył swego „Szlachcica”, tu go odwiedził Niemcewicz i zanotował w swoim dzienniku, że znalazł go chorego, w najciaśniejszej i najbrudniejszej ulicy Paryża, że jest „chudy, wyblady, ze znaczącą twarzą i żywym oczyma, w rozmowie maluje się ta sama żywość, zawsze pracuje”.

Po ukończeniu Pana Tadeusza wysłuchał Mickiewicz mszy św. w kościele St. Louis d'Antin i zaprosił przyjaciół na skromny obiad w Palais Royal.

Potem, dla doglądania korekty przeniósł się na rue de la Seine dziś Paryż malarzy i księgarzy w pobliżu Kościoła St. Germain des Prés. W lipcu 1834 r. rozeszły się pierwsze egzemplarze Pana Tadeusza i odbył się ślub Adama z Celiną Szymanowską. Młoda para osiadła na rue de la Pépinière, pomiędzy Place Augustini Place du Havre, dziś koło St. Lazare. Tu w trzech małych pokojkach znalazł poeta trochę spokoju i pogody nim go nie osaczyły nowe zgrzyoty.

Na innym mieszkaniu, rue du Val de Grâce, koło studenckiej dziś dzielnicy Boul. St. Michel, gdzie się przeniósł już z dwójkiem małych dzieci spadła nań pierwsza choroba żony. Po jej względem dojeździ do równowagi opuścił Paryż przyjmując katedrę literatury języków klasycznych w Lozannie w 1839. Ale w 1840 jest już z powrotem w Paryżu.

Najdłużej, bo prawie 4 lata, mieszkał na rue d'Amsterdam; w tej sa-

ODEZWA DO WOLNYCH POLAKÓW I BRACI POLSKIEGO POCHODZENIA

Bracia Polacy,
Bracia Polskiego Pochodzenia!
Rocznica, do której uczczenia w roku bieżącym, w miesiącu wrześniu, wzywamy Was, jest rocznicą tragiczną.
Mija już dziesiąty rok od chwili, kiedy Polska w wyniku niemiecko-rosyjskiego spisku przeciwko pokojowi świata utraciła skarb swój najdroższy, zroszony krwią pokoleń — Wolność, Catość i Niepodległość.

Oddając hołd pamięci tysiącom poległych żołnierzy oraz setkom tysięcy ofiar, umęczonych w obozach hitlerowskich i łagrach sowieckich, w dniu 1 września 1949 roku nie natożymy jednak krepę na nasze sztandary i nie będziemy nosić czarnych opasek żałobnych. Wierzmy bowiem z głębi doświadczonej i gorącej namiętności serc polskich, że

„JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA, PÓKI MY ŻYJEMY”

W tym duchu niechaj rozbrzmiewa prawda o tragedii wrześniowej na całym świecie. O tej tragedii, która zapoczątkowała okres bohaterstwa wysiłków i naderludzkich poświęceń polskich w Kraju i zagranicą, unicestwionych przez niesprawiedliwe, narzucone narodowi polskiemu, decyzje polityczne w Teheranie, Jaitcie i Poczdamie.

Z niezłomną wiarą w Sprawiedliwość Bożą i wyzwolenie Polski stanmy raz jeszcze pod starymi znakami i przez cały miesiąc wrzesień 1949 głośno światu prawdę o wielkiej krzywdzie wyrządzonej Polsce.

Niechaj w tym dniu protestu zatopca nasze sztandary na całym wolnym świecie, od Toronto po Buenos Aires i od Lille po Chicago.

Wyruszymy pochodami na ulicę!

Niechaj wzniosą się modły w Świątyniach Pańskich!

Niechaj protest nasz zabrzmi nie tylko na wiecach, akademiach i zebraniach, lecz również na tamach obcojęzycznej prasy i na falach eteru.

P o w s z e c h n ą i m a s o w ą demonstracją, zbiorowymi manifestacjami i żywiołową postawą patriotyczną zwróćmy uwagę społeczeństw, wśród których żyjemy, na CEL NASZEJ WALKI i na niezłomną wolę jej prowadzenia, — aż do zwycięstwa.

Myśli i uczucia nasze niechaj zespolą się w tych dniach z Krajem, który prowadzi ciężką obronną walkę przeciwko sowietyzacji. Niech biegną ku tej Ziemi świętej, męczeńskiej i przez wroga rozdartej, na której bracia nasi wyopatrują pomocy od wolnych ludzi w wolnym świecie.

Od roku 1939 „wrzesień żagwiący” jest miesiącem powszechnego protestu Polaków zagranicą.

Pamiętamy i poranek, dnia 1 września 1939 r., w którym na bezbronną ludność spadły bomby niemieckie, niszcząc wsie i miasta polskie.

Pamiętamy dzień 17 września, w którym Rosja Sowiecka wbiła nóż w plecy narodowi polskiemu, walczącemu z najazdem hitlerowskim.

Pamiętamy dzień 27 września, w którym po bohaterkiej walce mężczyzn, kobiet i dzieci, wróg wkroczył do płonącej Warszawy.

Ale pamiętamy również spontaniczną odpowiedź całej Polonii na ten akt gwałtu i barbarzyństwa.

Pamiętamy ów potężny wstrząs patriotyczny, z którego począł się NASZ CZYN ZBROJNY.

Na napaść Hitlera i Stalina wszyscy ci, w których płynie krew polska odpowiedzeli żywiołowym protestem oraz daniną krwi i mienia.

Niechaj zatem z ducha tego samego zapału płynie moc do dalszej, bezwzględnej już dzisiaj, walki o prawo do życia dla Polski Wolnej i dla wszystkich Sprawiedliwej, w granicach zachodnich nad Odrą i Nisą i ze Lwowem i Wilnem na wschodzie; walki o nowy, na sprawiedliwości chrześcijańskiej oparty, porządek świata.

SPRAWA POLSKA NIE JEST TYLKO NASZĄ SPRAWĄ, JEST SPRAWĄ WSZYSTKICH WOLNYCH LUDÓW ŚWIATA — TĘ SPRAWĘ GŁOŚMY BEZUSTANNIE!

Nie poddawajmy się chwilom zwątpienia i nie wierzmy wrogim podszeptom, ale ufajmy instynktowi narodowemu:

POLSKA Z MARTWYCH WSTANIE!

W zgodnym i planowym działaniu, w oparciu o nasze organizacje społeczne, w upartym codziennym trudzie przygotujemy i budujemy lepszą przyszłość dla uciemiężonej Ojczyzny.

ZYSKUJMY JAK NAJWIĘCEJ PRZYJACIÓŁ DLA NASZEJ SPRAWY WŚRÓD OBCYCH, przestrzegając wszystkie wolne narody świata przed losem Polski i krajów Europy Środkowo-Wschodniej, zagarniętych przez imperialistyczną Rosję Sowiecką.

Praca nasza jest ciężka, ale błogostawiona i historycznie konieczna. Wierzmy, że Opatrzność nie odmówi poparcia ludziom, walczącym o Wolność i Sprawiedliwość na świecie.

Niech żyje Wolna, Cała i Niepodległa Polska!

GŁÓWNY KOMITET PROTESTU

w dziesiątą rocznicę najazdu na Polskę

Gen. Władysław Anders, Jan Baliński-Jundziłł, Antoni Bogustawski, gen. Władysław Bortnowski, Ignacy Człowiekowski, ks. Senior Władysław Fierla, Stanisław Gierat, Michał Grażyński, Mieczysław Grydzewski, gen. Józef Haller, Franciszek Haluch, Bronisław Hetczyński, Tadeusz Horko, ks. Tadeusz Kirschke, Józef Kisielewski, gen. Tadeusz Bór-Komorowski, gen. Stanisław Kopański, gen. Marian Kukiel, Jerzy Kuncewicz, Bronisław Kuśnierz, Jan Kwapiński, Stefan Lenartowicz, Józef Lipski, Bolesław Łaszewski, Julian Łukasiewicz, Stanisław Mackiewicz, Rabin Herc Melcer, ks. Infułat Bronisław Michalski, Marian Michalski, kdr. Tadeusz Podjazd-Morgensztern, gen. Roman Odzierzyński, Ryszard Piestrzyński, Karol Poznański, Edward Raczyński, gen. Ludomir Rayski, Józef Różański, ks. Arcybiskup Jerzy Sawa ks. Rektor Stanisław Stanisławski, Stefan Tyszkiewicz, Bolesław Wierzbiański, gen. Kazimierz Wiśniowski, Adam Żółtowski.

ZJEDNOCZENIE POLSKIEGO ŚWIATOWY ZWIĄZEK
UCHODŹCTWA WOJENNEGO POLAKÓW Z ZAGRANICY

Następują podpisy wszystkich polskich organizacji w W. Brytanii, oraz w innych krajach rozproszenia polskiego.

mejskiej dzielnicy St. Lazare. Były to lata jego wykładów w Collège de France, lata względnie zabezpieczone, tu zachorowała mu ponownie żona, i tu zjawiał się Towiański żeby ją uzdrowić.

Tu następnie zbierał się bracia uczestnicy t. zw. „Sprawy Bożej”.

Po usunięciu Mickiewicza z Collège de France w 1844 r. położenie materialne całej rodziny staje się rozpaczliwie; wiemy, że poeta coraz to zastawia srebrny puchar ofiarowany mu przez przyjaciół w Moskwie, a nawet kopertę złotej zegarka, na chleb dla dzieci; kilku różnych przyjaciół przychodziło mu z pomocą, nieraz szczerą, często bezimienną, ale los jego nigdy nie był mniej zabezpieczony, co się też odbiło na ciągłych zmianach mieszkaniowych. Za każdym razem zdawało się, że miały one przynieść jakąś oszczędność lub drobną wygodę, a dzieci przybywało. Od wiosny 45 do 50 roku, trzyma się poeta „Batignolów”, zmieniając trzykrotnie mieszkanie, bo tak, Polacy nazywali to osiedle, „miasto przy bramie Paryża, ale osobne od niego” — jak wyjaśniał poeta bratu Franciszkowi. Mówił się „jechać na Batignole” jak się mówi jechać na Bielany.

Nie trudno sobie wyobrazić czym była przeprowadzka z czworgiem, pięciorgiem a w końcu sześciorgiem dzieci, z książkami i mnóstwem gratów, których ludzie niepewni jutra wolą się nie wyzywać i wloką wszędzie za sobą, sądząc, że „to się może przydać”. Zdziwiał się, że w korespondencji Mickiewicza nie znajdujemy nigdy skargi na te wędrówki, jak również na biedę i inne przeciwności losu.

„Moje stosunki z rządem tutejszym zamieszaly się”, pisał do brata w 47 r., „Okazywano mi przychylną szczerą i względy i dawno wiele pięknych rzeczy, byłbym stał się człowiekiem rozsądnym, to jest zaczął żyć dla siebie tylko. Było to już dawniej ze mną w Rosji. I tam mógłbym mieć świetne stanowisko, gdybym wyrzekł się tego, co w duszy noszę i co mnie rusza i żywi i pociesza.

Idę więc za gwiazdą moją, a mam nadzieję, że ją ujrzę coraz jaśniejszą...”

Po rewolucji 1848 i wyprawie do Rzymu opuścił małą wieś Batignolską przenosząc się na av. du Maine, dziś w XIV arr. okolica malarskiego centrum Montparnasse'u. W dwa lata później znajdujemy go w pobliżu Luksemburskiego ogrodu na rue Notre Dame des Champs, a dopiero od wiosny przenosi się znowu na prawy brzeg Sekwany do mieszkania przy Arsenaie, jako bibliotekarz.

I tu nad siwą rzeką odbywał swoje ostatnie wędrówki po tak nie lubianym, tak twardym dla niego bruku paryskim. W cieniu „wierzby płaczących na brzegach Sekwany”, dążył do Hotelu Lambert, na narady w sprawie tureckich formacji Sadyka, albo na zebrania Towarzystwa Historyczno - Literackiego.

„Zakopali mnie między tymi trupami — mówił, patrząc na foliały osnute pajęczyną — i chcieliby, żebym już tu życia dokonał...”

Potem nastąpił ostatni zryw, zaświtała nowa nadzieja „wojny powszechnej”, gwiazda zajaśniała nad Bosforem.

Przyjaciele urządzili mu ucztę pczegalną w restauracji de la Tour d'Argent, dziś, jednej z najzwyklejszych, przy Pont de la Tournelle, odprowadzili na „żelazną kolej”, skąd wyruszył pełen nadziei torować nowe drogi Ojczyźnie Wclnej, a wrócił w Trumnie, przez Śmierć wyzwolony.

Maria Czapska

W. P.

„CZŁOWIEKU, PO COŚ UCIEKAŁ?”

Rębałto od spraw kulturalnych kraju w „Dzienniku Polskim” potępił na przestrzeni ostatniego roku — wśród powodzi tandety reżymowej — dwie nad wyraz cenne pozycje: J. Andrzejewskiego „Popiół i diament“ *) oraz H. Wereszyckiego „Historię Polski (1864 — 1918)”.

Obie książki — Andrzejewskiego w większej mierze, Wereszyckiego w mniejszej — stanowią przykład stosunkowo niezależnego stanowiska autorów, pomimo iż prasa reżymowa swymi kadzidłami usiłowała zniekształcić prawdę, przedstawiając oba dzieła, jako wzór obowiązującego dziś w Polsce realizmu — historycznego i artystycznego.

Dla utrzymania w dobre rozumianym interesie i kraju i naszym własnym ścisłej więzi i wspólnoty naszej z krajem, trzeba bliżej się przyrzyć obu dziełom w świetle prawdy z pominięciem obowiązującej rzekomo frazeologii i tendencyjności politycznej. Zaczynam od Andrzejewskiego.

Zasadnicze znaczenie dla ideologii i atmosfery duchowej powieści Andrzejewskiego ma umieszczone na czelu motto z Norwida:

Coraz to z ciebie, jako z drzazgi smolnej,
Wokoło lecą szmaty zapalone;
Gorejąc nie wiesz, czy stawasz się wolny,
Czy to, co twoje, ma być zatrącone?
Czy popiół tylko zostanie i zamęt,
Co idzie w przepaść z burzą?
— Czy zostanie
Na dnie popiołu gwiazdzisty dyament,
Wiekiuściego zwycięstwa zaranie...”

W tym świetle stawiając problem przyszłości Polski i problem dwu stron walczących, autor równomiernie rozkłada światła i cienie po obu stronach, szukając „diamentu, wiekiuściego zwycięstwa zarania”.

Zagadnienie Polski i jej przyszłości postawione zostało z całą odwagą: „Druga wojna światowa kończy się... Ale czy tak przewidywaliśmy koniec? Nie. Sądziiliśmy, że zwyciężonymi wyjdą z tej wojny nie tylko Niemcy, lecz i Rosja. Stało się na razie inaczej. Otóż w takim układzie, jaki jest dzisiaj, Polacy dzielą się na dwie kategorie: tych, którzy zdradzili wolność Polski i tych, którzy uczynić tego nie chcą. Tęci chcą się Rosji podporządkować, my tego nie chcemy. Oni chcą komunizmu, my nie chcemy. Oni chcą zgnieść nas, my chcemy zgnieść ich. Toczy się pomiędzy nami walka”.

W ten sposób ujmując zagadnienie człowiek z podziemia, wróg t. zw. Polski Ludowej, Waga.

Bardzo podobnie to samo zagadnienie naświetla dygnitarz P. P. R. u Podgórski:

„Nasza obecna sytuacja wewnętrzna nie jest tak skomplikowana, jak się to może wydawać... Jakiegokolwiek kataklizmy wstrząsają życiem, pewne elementy istotne, pewien styl ustosunkowania się do życia p o z o s t a j ą u nas te same. Mówi się, że jest rewolucja. Jest rzeczywistość. Ale sądzi pan, że wystrzały skierowane przeciw ludziom partii, przeciw milicjantom, żołnierzom i działaczom politycznym to są strzały, protestujące przeciw refor-

JERZY ANDRZEJEWSKI: „Popiół i diament“, „Czytelnik“, 1948, str. 334.

mom rewolucji? Że kryjący się po lasach partyzanci, ci młodzi ciotopy z AK, to są faszyci? Na pewno nie wszyscy. Tak zwana reakcja polska jest w sensie społecznym o wiele mniej reakcyjna, niż się to głosi. Nie w tym leży konflikt. Chodzi o coś zupełnie innego... Z taką samą wiarą, z jaką wierzone w ostateczną klęskę Niemiec, wierzyli również Polacy w wolność, która musi przyjść z Zachodu. I owszem, przyszła, lecz ze strony całkiem innej, właśnie ze Wschodu. Pojmuje pan, co to znaczy? Wschód, Rosja... tysiące zadawnionych urazów, zdrażeń. Pogmatwane odruchy uczuciowe i pogmatwane racje rozumowe. Nie kontrolowane racje. Poza tym lęk przed siłą, która mogłaby nas wchłonąć. I co? Wraz z tą wolnością przyszedł do władzy nowi ludzie, o których ogół nie chce wiedzieć nic więcej ponad to, że reprezentują politykę prosowiecką. Przeciwny Polak nie może im przebaczyć, że swoją koncepcją polityczną... przekreślili obraz Polski, jaki uczuciowo, we wszystkich nadziejach i pragnieniach towarzyszył Polakom przez najcięższe lata wojny. Zapewniłem pana, że tu nie tylko o rewolucję chodzi. Gdyby ten sam społeczny program, który się teraz u nas realizuje, przyszedł z Zachodu, cieszyłby się prawdopodobnie uznaniem i popularnością. ...Gdzieindziej należy szukać przyczyn rozdziewku. Do świadomości ogółu Polaków jedna sprawa całkiem nie dotarła. Przeczyli ją już wśród własnych poświęceń i bohaterstw. Taka niezależność polityczna, o jakiej myśleli i nadal myślą Polacy, już nie istnieje... Chodzi teraz o coś więcej, niż o Polskę...”

I ten neofita nowego ustroju, dygnitarz z PPR nie potrafi na przeszło trzystu stronach powieści ujawnić konkretnie o jakie tu chodzi „coś więcej, niż o Polskę”. Co więcej, Podgórski przegrywa walkę ideową z sędzią Kossekim, sztabowym niemieckiego obozu koncentracyjnego, upodlonym w tym obozie i pchającym się do działalności w PPR.

Nawet stary socjalista, zasłużony bojownik o wolność, Kalicki z melancholią stwierdza w rozmowie z wybitnym komunistą Szczuką, że się usuwa od bieżącego życia politycznego, bo nie chce, żeby jego nazwisko służyło za parawan.

— „Od najmłodszych lat walczyłem z Rosją” — mówi Kalicki a na zapytanie Szczuki, czy „dzisiejsza Rosja nie różni się dla ciebie w niczym od wczorajszej?”, daje słuszną odpowiedź: — „Owszem, różni się. Ale to są tylko różnice ustroju”.

I nacierając w dyskusji na Szczukę zapytuje „czy imperializm rosyjski nie pozostał ten sam?” Szczuka odpowiada pytaniem:

— „Więc według ciebie Rosja walczyła tylko za siebie?”.

Kalicki: — „A za kogo? Za nas może? Za Bałkany?”.

W tym dialogu pytań niewątpliwie racja pozostaje po stronie Kalickiego.

KSIĘGARNIA
„R A Z E M”
134, Acomb Str., Moss Side
Manchester 14.

poleca
wszelki wybór książek i czasopism.
Posiada na składzie również wydawnictwa Veritas Foundation
Publication Centre

Nie jest też monolitem ideowym i stary ideowy komunista Szczuka. Gdy spowodu opóźnienia przyjazdu swego na wiec omijają go kule nieprzejednanych, a ofiarą ich padają dwaj szeregowi peperowcy, Szczuka nie umie wobec tłumy robotników znaleźć innego niż ten argument, iż nie są to ostatni, którzy muszą paść w walce. „Nie jest to, niestety — mówi — racja wesola. Ani łatwa”. I ów nieznan robotnik-towarzysz, któremu każą walczyć i padać ofiarą walki, ściskając dłoń towarzysza Szczuki, mówi do niego:

— „Niech was Bóg ma w swojej opiece, towarzyszu”.

„Szczuka już otworzył usta, jakby chciał odpowiedzieć, lecz w tym samym momencie zaważał się i usta zamknął.

— Dziękuję wam — rzekł po chwili — I was niech Bóg ma w opiece”.

Ta kapitalna scena, kapitalna ideowo i artystycznie, kiedy nad trupami towarzyszy, poległych od kul przeciwników politycznych, komuniści polscy polecają się wzajemnie Bogu, nie tylko odmalowuje głębię tradycyjnie polskich dusz, lecz i wskazuje pośrednio na końcowy triumf tych, co idą z Bogiem a nie z Marksem i Sowietami.

Andrzejewski umiał obiektywnie spojrzeć na rzeczywistość polską. Rozkładając światła i cienie po obu stronach (społeczeństwo, ogół, jakby nie istnieje w powieści, jest bierny), po stronie komunistów i neofitów z jednej strony, a przeciwników ideowych i walczących z drugiej strony — autor stanął ponad tą rzeczywistością, składając skromny i grzecznościowy ukłon w stronę nowych władców. Wyraziło się to w idealistycznie narysowanej, a przez to trochę papierowej, postaci Szczuki, w cieplejszych słowach pod adresem robotników, w pewnej idealizacji przejściowej atmosfery politycznej Polski. Niby łagodna rewolucja, bez wielkich wstrząsów społecznych, prawie że sielankowa i do tego tak niewinna, że szef bezpieczeństwa w Ostrowcu, młody major Wrona, pijąc bruderszaft i całując się z „reakcjonistą” hrabią Teleżyńskim, sarka na brak krwawych ofiar tej rewolucji, na postępowanie w rękawiczkach ze społeczeństwem.

Przeciwstawieniem Szczuki, papierowego, idealnego komunisty będą i Waga i Chełmicki, i Andrzej Kossek. Postaci te mają barwę życia i twardość przekonań. I choć szamoczą się w beznadziejności przegranej wojny przez Polskę i daremności poświęconych ofiar, choć zdają sobie sprawę, iż do prawdziwej wolności droga daleka — to nawet w wypadku wycofania się z walki, jak to było w zamiarach Chełmickiego, obowiązek swój, obowiązek swości pojętej walki w drodze terroru, wykonywują do końca: Chełmicki zabija Szczukę.

Zaciętość młodych przeciwników nowego ustroju politycznego, a równocześnie niziny deprawacji moralnej jako skutku akcji konspiracyjnej dobitnie charakteryzuje postać Jerzego Szrettera.

Ten wewnętrzny dramat społeczno - państwowy i narodowy odbywa się na marginesie rządów agentury obcej, wspartej z zewnątrz siłą bagnetów, wewnątrz zaś kraju oblepionej wszelkim śmieciem ludzkim szukającym choćby przejściowej kariery. Ale tego już Andrzejewski nie mówi, to czytelnik tylko dośpiewuje sobie w duszy.

Jest to powieść tragiczna. Polska prawdziwa, Polska wolna nie została odzyskana w wyniku wojny, z której końca nikt się nie cieszy. Nowa Polska, którą chcą budować Szczuka i Podgórski, Wrona i pomniejsi podskakiewiczze, lizusy i karierowicze, zawisła w powietrzu. Bo nie o Polskę tu chodzi, lecz o Sowiety. I popiół przykrył cały ten zamęt. Lecz niewątpliwie na dnie popiołu spoczywa diament, „wiekiuściego zwycięstwa zaranie”. Andrzejewski nie wypowiada się bezpośrednio, gdzie ów diament spoczywa. Ale jest jedna kapitalna scena, wielka swym tragiczmem, choć pozornie groteskowa. To scena poloneza przy wyjściu z „Metropolu”, poloneza wszystkich obecnych, lecz bez komunistów, Polaków i podskakiewiczów reżymowych przy dźwiękach muzyki Chopina. W tej scenie jest coś, co w oddaleniu przypomina scenę z „Wesela”. Stary kabotyn Kotowicz, nieczym Chochoł, prowadzący tego poloneza przy różowości światu, kończy go okrzykiem: „Niech żyje Polska!”, „Przez sekundę trwała cisza. Parę gołębi sfrunęło z hotelowego dachu. Potem, bardzo odległe, gdzieś pomiędzy wypalonymi ruinami zabłąkane echo, głucho odkrzyknęło: Polska”.

Tragiczna powieść.

Inny Rębałto, Rębałto krajowy w osobie p. Żółkiewskiego, którego mętniactwo intelektualne i karierowiczostwo polityczne tyle robi zamieszania w mózgach polskich, usiłował okrzykiem powieści Andrzejewskiego, jako wzór realizmu artystycznego, zgodnego z teoriami marksistowskimi.

Wsypa stała się okrutna. Bo jako wzór realizmu powieści Andrzejewskiego w chwili swego ukazania się była... anachronizmem, historia. Sowietyzowane życie polskie odbiegło milowymi krokami od rzeczywistości 1945r., kiedy odbywa się akcja powieści. Ów skok milowy w czasie symbolizują dwa fakty: w r. 1945 n. Bierut w udanym skupieniu prowadził Celebransę na procesji Bożego Ciąta, w r. 1949 wyrzutki komunistyczne rzucały kamieniami w procesję Bożego Ciąta.

Nie była zadaniem niniejszej recenzji ocena wartości artystycznych Andrzejewskiego. Trudno jednak się powstrzymać od uwagi, że powieść ta stanowi przednią, jeśli nie czołową pozycję we współczesnej, bieżącej literaturze polskiej. Obok Andrzejewskiego stoją chyba tylko Adolf Rudnicki i Wojciech Żukrowski. Piękny język, dobra budowa artystyczna powieści świadczy o tym, że Andrzejewski wśród się ogniem swej twórczości w całokształt powieści polskiej pod patronatem duchowym Żeromskiego.

Próba zachowania bezstronności w konflikcie ideowym, trwającym w Polsce, odbiła się może ujemnie na ostatecznym wydzwieku społeczno-politycznym powieści. Autor jednak musiał z góry założyć sobie neutralność, co i tak było krokiem odważnym i co w dzisiejszej rzeczywistości polskiej wcale nie popłaca.

Dla tej właśnie przyczyny nie pytamy Andrzejewskiego, jak retorycznie pytał milicjant uciekającego po zabójstwie Szczuki i przed chwilą już zabitego Chełmickiego: „Człowieku, po coś uciekał?... po coś uciekał od zagadnienia, które, tak mocno i tak pięknie postawiłeś?...

W. P.

ZAPISKI LONDŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne
ostatniego okresu

KURS LETNI „NEWMAN ASSOCIATION”

W dniach 2 - 11 sierpnia czynna była w Cambridge „szkoła letnia” Towarzystwa im. Kardynała Newmana („Summer School of the Newman Association”). Kursy takie odbywają się corocznie; tym razem tematem wykładów i dyskusji była rola uniwersytetu w świecie nowoczesnym. W kursie uczestniczyła spora liczba cudzoziemców z różnych krajów Europy i Ameryki, w tym także Polaków. Szczególnie liczna była delegacja niemiecka.

Wedle sprawozdawcy „Tablet” punktem kulminacyjnym zjazdu były relacje o położeniu katolików za żelazną kurtyną.

Mówili o tym: pisarka niemiecka Ida Görres-Coudenhove, b. sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie Jan Szuldrzyński, oraz prof. Uhlir z uniwersytetu praskiego, poseł do parlamentu czechosłowackiego z Morawskiej Ostrawy, który zbiegł niedawno z więzienia w Czechach.

Tegoroczną „Summer School” o mowy w ZYCIU obszernej wyżej wspomniany przedstawiciel „Veritas” Jan Szuldrzyński.

ECHA KSIĄŻKI VOIGTA

Książka F.A. Voigta „Pax Britannica”, o której pojawieniu się donosiłszy dwa tygodnie temu, wywołała liczne echa w prasie brytyjskiej. Szczególnie interesująca jest recenzja jednego z przywódców intelektualnej lewicy angielskiej, R. H. S. Crossmana, który omawia pracę Voigta łącznie z książką gen. Andersa „Army in Exile” na łamach „New Statesman and Nation” pod wspólnym nagłówkiem „Anti-Marx”. Crossman wysuwa oczywiście pod adresem Voigta różne zastrzeżenia, uznaje jednak słuszność zasadniczej tezy znakomitego publicysty. — „Pax Britannica” — pisze Crossman — wywodzi w sposób przekonujący, że niepodległość mniejszych narodów Europy Wschodniej jest sprawą zasadniczą dla równowagi europejskiej i że celem naszym musi być nie zniszczenie komunizmu, lecz odepchnięcie Rosji z powrotem do jej granic z 1939 r. Jeśli tego zaniedbamy, Kreml wreszcie się później wyzyska nacjonalizm niemiecki dla zapanowania nad Europą Zachodnią.

„Opis dzieł Drugiego Korpusu Polskiego przez gen. Andersa — pisze Crossman w dalszym ciągu swej recenzji — zawiera z konieczności wiele historii politycznej, w tym długi tekst dwóch rozmów — tekst, którego odczytanie musi być dziś bardzo ambarasujące dla p. Churchilla. Opowieść gen. Andersa pisana jest stylem żołnierskim i z nadwyką potwierdza straszliwy opis powstania warszawskiego w książce p. Voigta, a także jego krytykę dwujęzycznego postępowania Wielkiej Brytanii z Polakami. Nikt nie ma prawa akceptować obecnego załatwienia sprawy polskiej, póki nie przeczyta i nie strawił faktów, przedstawionych w trzeźwy sposób przez gen. Andersa. Oczywiście jest on jednostronny, lecz aspekt, który on prezentuje, byłby niezmiernie tłumiony przez wiele lat — i to głównie przez tych, którzy prowadzą dziś krucjatę antykomunistyczną. W czasie kiedy podejmowano krytyczne rozstrzygnięcia, społeczeństwo brytyjskie utrzymywane było w nieświadomości”.

FESTIVAL TEATRALNY W MALVERN

Festival teatralny w Malvern, wzniesiony w roku bieżącym po dziesięcioletniej przerwie, cieszy się dużym powodzeniem wśród publiczności. Na pierwszy plan wybiły się sztuki Shawa: „Apple Cart”, (której prapremiera w tłumaczeniu F. Sobieniowskiego pt. „Wielki kram” odbywała się kilka lat przed wojną w Warszawie), i „In Good King Chare's Golden Days”. Pierwszą z premier była sztuka Lewis Wooda „The Tressingham”, osnuta na tle epoki wiktoriańskiej; zdaniem krytyków stanowi ona dokument obyczajowy i na tym polega jej jedyna wartość. Bardziej ambitny jest utwór Miss Gordon Daviot „The Stars Bow Down”, stanowiący nową interpretację historii biblijnego Jakuba i jego braci.

KRONIKA KATOLICKA

ZŁOTY JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA ARCYBISKUPA SKWIRECKAS'A

Przebywający na wygnaniu w Zachodniej Europie arcybiskup niepodległej Litwy, arcybiskup kowieński ks. Józef Jan Skwireckas, obchodzi w roku bieżącym złoty jubileusz kapłaństwa.

J. E. Ks. Arcybiskup Skwireckas urodził się w litewskiej rodzinie wieśniaczej w roku 1873. Uczęszczał do rosyjskiej szkoły ludowej w Girszudach i do rosyjskiego gimnazjum w Poniewieżu. Pisania i czytania po litewsku nauczył się prywatnie, były to bowiem czasy, gdy zarówno po litewsku, jak po polsku nie wolno było na Litwie niczego drukować, ani nauczać w szkołach. Ks. Skwireckas zna nawiasowo mówiąc — jak wszyscy Litwini jego generacji — wyśmienicie język polski.

Ks. Skwireckas studiował w seminarium duchownym w Telszach i w rzymsko - katolickiej akademii w Petersburgu, którą ukończył w roku 1900 w stopniu magistra teologii. Był początkowo wikarym w Wijkomierzu, a później wykładał teologię w seminarium w Kownie. W roku 1911 został kanonikiem i członkiem konsystorza diecezjalnego żmudzkiego. Lata 1914 - 1918 spędził wraz z całym konsystorzem w Rosji. W roku 1919 papież Benedykt XV powołał go na stanowisko biskupa koadiutora żmudzkiego. W roku 1926, gdy utworzona została osobna prowincja kościelna dla Litwy Kowieńskiej, ze stolicą arcybiskupią w Kownie, ks. Skwireckas został pierwszym i jak dotąd jedynym jej arcybiskupem.

Z ŻYCIA KULTURALNEGO EMIGRACJI

ODCZYT O STOSUNKACH SZKOŁKO - ANGIELSKICH

W dniu 5 lipca w ramach odczytów historycznych i literackich organizowanych przez Polish Research Centre odbył się angielski odczyt p. Jerzego S. Beredy-Fijałkowskiego p. n. „The Union of England and Scotland” w lokalu Polish Research Centre, 51 Eaton Place.

Przewodniczącym zebrania był p. Frank Harrod, kierownik Komitetu Oświaty dla Polaków w W. Brytanii. Tematem odczytu były stosunki szkocko - angielskie w ich historycznym rozwoju, lecz podstawową tezę p. Beredy - Fijałkowskiego, który studiując obecnie historię na uniwersytecie w Oxfordzie, był rzekomy antygonizm szkocko - angielski, który prelegent starał się wyjaśnić poprzez naszkicowanie historycznego podłoża tego konfliktu. Zdaniem jego przyczyn szukać należy w faktach następujących: przez 5 wieków Anglia starała się podbić militarnie Szkocję, Unia Szkocko - Angielska nie była oparta na przyjaźni, lecz była rezultatem niebezpieczeństwa, które starano się zażegnać, nawet już po zawarciu Unii Szkocka była poddana

KLUB BIAŁEGO ORŁA

2, Albert Gate, Knightsbridge
RESTAURACJA wydaje obiady i kolacje à la Carte oraz obiady klubowe po 2/6 i kolacje po 2/-

BAR KLUBOWY otwarty codziennie od 12—3 pp. i od 6—9 wieczór.

KAWIARNIA - CZYTELNIJA otwarta od 11 rano do 8 wiecz., zaopatrzona w dzienniki i czasopisma.

KAWIARNIA ARTYSTYCZNA „PIEKIEŁKO” codzienne występy i produkcje od 4 pp. do 11 wiecz.

DANCINGI w każdą sobotę i niedzielę od 6 do 10 wiecz.

KOŁO BRYDŻOWE czynne codziennie od godz. 3-jej pp., w soboty od 2 pp.

Trzecią premierą festivalu była nowa sztuka 93 - letniego Shawa „Buoyant Billions”, krytyk „Sunday Times”, Harold Hobson, nie uważa jej za szczególnie udatną. Uznając dowcip i żywość dialogów, podkreśla on, że Shaw obraca się w świecie, który już nie istnieje — w świecie, w którym bogacze stają się jeszcze bogatsi, a władza ma w swych rękach arystokracja. „Shaw — pisze Hobson — jest jak Jozue, który nadal dmie w swą trąbę, nie widząc, że mury już padły”.

SZKOŁY KATOLICKIE W ANGLII

Ogłoszono dane statystyczne o szkołach w Anglii i Walii za rok 1948. Jak się okazuje, uczeźszczało na wymienionym obszarze w roku ubiegłym 375 645 młodzieży do szkół katolickich. Ogólna liczba młodzieży szkolnej (katolickiej i niekatolickiej, na tymże obszarze i w tymże czasie wyniosła 5 356 351 osób.

Wynika z tego, że młodzież szkół katolickich wynosi zaledwie 7 procent ogółu młodzieży szkolnej Anglii i Walii. — Trzeba jednak pamiętać, że pewna liczba młodzieży katolickiej uczeźszcza także i do szkół niekatolickich.

AMERYKAŃSKA POMOC DLA NIEMIECKICH KSIĘŻY - UCHODźCÓW

Organizacja „Katolickich Córek Ameryki” postanowiła „adoptować” tysiąc niemieckich księży-wysiedleńców, przebywających w Niemczech Zachodnich i sprawujących opiekę duszpasterską nad 3-ma milionami swych współzomków wyznania katolickiego, wysiedlonych z Polski (znad Odry i Nissy), z Czechosłowacji, z Węgier i t.d.

Księża ci istotnie są w bardzo trudnym położeniu materialnym i pomocy materialnej potrzebują.

25 BISKUPÓW CHIŃSKICH

Papież mianował 6 biskupów — Chińczyków na stolice biskupie w Szanghaju, Fengyang, Kiating i Szechow. Liczba biskupów narodowości chińskiej wrosła więc do 25-cju.

przez dłuższy czas eksploatacji ekonomicznej a wyrazem jej samoobrony była walka w obronie wygnanych Stuartów.

Mówiąc o przyszłości p. Bereda-Fijałkowskiego zauważył, iż w obecnym stanie stosunków angielsko - szkockich trudno jest prorokować, jakie będzie ostateczne rozwiązanie: czy Szkocja pozostanie zjednoczona z Anglią, czy stanie się odrębnym członkiem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Pomimo dużej wiedzy i erudycji prelegenta odczyt jego wywołał niepotrzebne elementy drażniące dla brytyjskiego audytorium. Wyrazem tego mogła być wypowiedź p. Frank Harroda, który się zastrzegł jako Anglik, że obraz odmalowany przez prelegenta wydał mu się zbyt pro-szkocki, jak i gwałtowne wystąpienie, jednej z pań Szkotek, obecnych na sali, która znów zaatakowała prelegenta za niesprawiedliwą, jej zdaniem, i zbyt pro-angielską treść odczytu...

Należy się dziwić, iż właśnie tego rodzaju temat zasugerował organizatorzy młodemu uczonemu, gdy tyle innych zagadnień, nie wywołujących rozdzźwięków, nadawałoby się na rolę łącznika w polsko-angielskiej współpracy intelektualnej.

Z DZIAŁALNOŚCI TEATRU DRAMATYCZNEGO im. J. SŁOWACKIEGO

Jak dowiadujemy się Teatr Dramatyczny im. J. Słowackiego poza obecnie wystawionym 2-ma prapremierami: p. E. Chudzyńskiego „Trzy wjorny” i sztuki p. T. Lisiewicz „Słoneczniki”, przystępuje do wystawienia sztuki Bałuckiego „Radcy pana radcy” w reżyserji p. W. Radulskiego.

INNE IMPREZY

W dniu 12 lipca staraniem Polskiego Towarzystwa Historycznego odbył się w Inst. im. Gen. Sikorskiego odczyt prof. dr-a Pawła Skwarczyńskiego p. n. „Zagadnienia wpływów węgierskich na przywileje ziemskie w Polsce 2-jej połowy XIV w.”

W dniu 20 lipca p. K. Lanekorońska mówiła na terenie klubu Towarzystwa YMCA o „Początkach kultury florentyńskiej”.

Tegoż dnia dr A. Zauberma omówił „Teorię pieniądza w Rosji Sow.” na odczyty zorganizowanym przez Stowarzyszenie Ekonomistów Polskich w Polish Research Centre.

W dniu 25 lipca odbyło się zebra-

STARE KLISZE — NOWE CZASY

MIESIĄC sierpień był tym miesiącem pamiętnego roku 1939, w którym Hitler powziął ostateczną decyzję uderzenia na Polskę. Pierwotnie atak wyznaczony był na dzień 26 sierpnia. Plan akcji zarysował się wyraźnie w umyśle Hitlera w maju 1939 r. Swym dowodzącym generałem zebrany w dniu 23 maja Hitler zapowiada, że „skończyły się powodzenia bez krwi przelewu” i że będzie wojna. O Polakach im mówi „że nie są oni dla Niemców przypadkowymi przeciwnikami... Będą oni zawsze po stronie naszych wrogów”. Uderzenie na Zachód będzie, jak twierdził, wojną na dwa fronty, bo Polacy wypełnią swe zobowiązania w stosunku do Zachodu. Z tego Hitler wyprowadzał wniosek końcowy: „Naszym celem musi być izolowanie Polski”.

Cała gra między Berlinem a Moskwą dla przygotowania układu z 23 sierpnia rozpoczęła się właśnie w tym miesiącu maja i ułatwioną została przez nominację Mołotowa na miejsce Litwinowa. Wyczuł wtedy natychmiast z jednej i drugiej strony, że wspólnym łupem może być Polska. Gdy Moskwa, by więcej uzyskać, prowadziła fałszywą grę, strasząc Berlin rokowaniami z wojskowymi misjami angielską i francuską, zniecierpliwiony Ribbentrop poleca 14 sierpnia ambasadorowi w Moskwie hr. Schulenburgowi przepisać Mołotowa do muru. Niech „wobec kryzysu w stosunkach polsko-niemieckich” zdeklaruje swe stanowisko „w sprawie stosunków niemiecko-rosyjskich”. Dla przyspieszenia układu Ribbentrop zapowiada, że gotów jest do Moskwy przyjechać.

22 sierpnia na innej konferencji z generałami Hitler może już pochwalić się przed nimi, że cel główny został osiągnięty. Ma w kieszeni wiadomość, że układ Ribbentrop-Mołotow będzie podpisany najazutrz. To pozwala mu oświadczyć: „Teraz Polska znajduje się w takiej sytuacji, w jakiej pragnęłam ją widzieć”. Gdy Stalin dla uderzenia na plecy był już pozyskany pozostało pytanie, co zrobi Zachód? Nie wiadomo na czym Hitler opierał swoje rachuby. Może była w tym intuicja, może polegał na wiadomościach dostarczonych mu przez wywiad wojskowy lub zawartych w sprawozdaniach kierowników piątych kolumn. Fakt jest, że jak głosi sprawozdanie z tego posiedzenia ujawnione w procesie norymberskim, Hitler oświadczył wtedy mówiąc o Anglii: „Nie ma ona rzeczywistej chęci podtrzymania Polski”. Na dowód przytoczył niefortune rokowania Polski w Londynie w lecie 1939 r. By zdobyć pożyczkę, jak twierdził, „nie chce ona zaryzykować 8 milionów funtów dla Polski, chociaż ulokowała pół miliarda w Chinach... sytuacja Anglii w świecie jest chwiejna. Nie przyjmie ona na siebie ryzyka”. To pozwala mu w dalszym ciągu dojść do wniosku: „Są szanse, że Zachód nie będzie interweniować”. Niemieckie wojska gotowały się wtedy do rozprawy nie tylko pewne, że pozostaną w tej walce ze słabszym przeciwnikiem sam na sam, ale że Stalin szykuje się do uderzenia z drugiej strony, by sięgnąć po przyrzeczony mu łup.

W PARLAMENCIE angielskim w dniu 1 września 1939 r. zabrał głos poseł Stronnictwa Pracy, p. Arthur Greenwood. Przeczytał on z tekstu podpisanego 25 sierpnia traktatu polsko-angielskiego jeden tylko zwrot: „Na wypadek, gdyby jedna ze stron zawierających umowę znalazła się w stanie wojny z mocarstwem Europy, w wyniku agresji dokonanej przeciwko niej przez to mo-

carstwo, druga strona ma natychmiast — tu poseł Greenwood zwracając się do słuchaczy, powtórzył, dobitnie podkreślając słowo: „natychmiast” — i czytał dalej: „okazać stronie, która znalazła się w wojnie pełne podtrzymanie i pomoc jaką rozporządza”.

Jak tragicznym echem brzmią dla nas dzisiaj te słowa pełne gorzkiego wspomnienia: „at once”.

W PROTOKOLE jednej z wojskowych narad polsko-francuskich z dnia 16 maja 1939 r. znajdujemy następujące zobowiązania ze strony lotnictwa francuskiego: „W razie decydującej bitwy wojsk lądowych lub w razie kryzysu” będzie przedsięwzięta „natychmiast na tyłach wojsk niemieckich akcja ze strony lotnictwa francuskiego”. W swych pamiętnikach gen. Gamelin potwierdzając, że tak było istotnie i że lotnictwo brytyjskie miało się do takiej akcji dołączyć, pisze: „jednak rządy francuskie i angielskie zdecydowały w tej sprawie nie wszczynać akcji bombardowania przewidzianej ze strony sił lotniczych, mających swe bazy we Francji, a to w celu uniknięcia reakcji lotnictwa niemieckiego, której skutki mogły poważnie zawrócić w okresie koncentracji sił francuskich”. Niemcy tak byli pewni, że nie im ze strony Zachodu nie zagrozi, że, jak to zostało stwierdzone w Norymberdze, nigdy nie mieli w okresie bitwy o Polskę na froncie zachodnim więcej, jak 23 dywizje do przeciwstawienia 85 dywizjom francuskim i 5 angielskim.

Po tym co się stało, wiemy już z jakże smutnego doświadczenia — że „at once” na Zachodzie daje się przetłumaczyć na „immediatement” ale nie jest to równoznaczne z naszym „natychmiast”.

MINEŁO lat dziesięć. Jest już tak dobrze na świecie, że sekretarz generalny Zjedn. Nar., p. Trygwe Lje, który to stanowisko zawdzięcza poparciem ze strony Związku Sowieckiego, odpoczywając na wywczasach w Danii, może dziennikarzom oświadczyć, iż wojna ziemia się już skończyła i świat wszedł w okres zinnego pokoju. Nie wiadomo, co go do podobnego optymizmu skłania: Rosjanie są w Berlinie a 80 procent apatycznych jakoby Niemców, gdy zaczęto ich podjudzać w mowach wyborczych przeciw sprzymierzonym, pośpieszyli do urn, zmanifestować rozpetane w nich uczucia skrajnego nacjonalizmu. Językiem uwagi w parlamencie niemieckim będą głosi 45 członków prawicy w wachlarzu od monarchizmu do nazizmu. Pan Churchill tymczasem błądą w Strasburgu nad tym, że dużo wody w Renie upłynie nim, mimo jego gorącej chęci, przedstawiciele Niemiec znajdą się w Zgromadzeniu Europy. A przecież, powiada, głównie na to zostało ono powołane, by związać Niemcy z zachodnimi demokracjami!

W przemówieniu Churchilla znajdujemy także ciepłe słowa dla Polski: „Trzeba dać trochę mandatów ludom, które są więźniami Kremla, jako symbol tego, iż zamierzeniem naszym jest, by Zgromadzenie Europejskie reprezentowało całą Europę na zachód od linii Curzona”. (!)

Znowu linia Curzona. Sazonow ją nakreślił, Curzon dał jej swój podpis, Mołotow i Ribbentrop piętno zbrodni, a Roosevelt — gasnącego umysłu. Czym wytłumaczyć jednak, że honorowy obywatel Strasburga zdaje się nie rozumieć dotąd, iż Lwów i Wilno są Strasburgami Europy?

OD REDAKCJI

Dokończenie „Zjazdu Maturycznego” A. Krakowieckiego zamieścimy w następnym numerze.

WAŻNE DLA INWALIDÓW

Wyszły z druku i są do nabycia w księgarni

VERITAS FOUNDATION
PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews London, W.2.

BRYTYJSKIE
PRZEPISY INWALIDZKIE
DLA POLAKÓW

z komentarzem, w opracowaniu
adwokatów: D. Maciejko i A.
Romankiewicz. Str. 116

Cena 4/9
z przesyłką 5/-

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI
Księgarnia ORBIS 38, Knightsbridge
Polska London, S.W.1.
Wielki wybór książek i czasopism.
Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast

I. M. BOCHENSKI O. P.

A B C T O M I Z M U

PRACA niniejsza zawiera streszczenie najważniejszych nauk filozofii tomistycznej, w prostej postaci, bez dowodów i polemiki. Część tych nauk wyda się zapewne banalna, trudna i oderwana; widzimy jednak, że fałszywi mędrcy najprostszym właśnie i najbardziej podstawowym prawdom zwykli są przeczyć; a kto rzecz do końca przeczyta, ten przekona się, iż owe pozornie oderwane twierdzenia stanowią niezbędną podstawę ważnych nauk z dziedziny etyki i teorii społeczeństwa.

Za sformułowanie i jego braki autor sam ponosi odpowiedzialność. Ale za każdym niemal w tej pracy zawartym zdaniem stoją wnikliwie, wielostronne, nieraz wielotomowe dzieła; co więcej, stoi za nimi wysiłek największych spośród tych, którzy w ciągu dwudziestu pięciu wieków o świecie, człowieku i Bogu myśleli. Niech więc proste i nieraz nieudolne sformułowanie wyniku ich pracy Czytelnika nie zraża, ale niech go zachęci do poważniejszego studium tomizmu. O tym, co tu znaleźć można, wypada powiedzieć, że kto tylko tę pracę zna, wie o tomizmie niewiele; ale kto nawet i tego nie zna, nie wie o nim nic zgoła.

W S T Ę P

Podział i znaczenie tomizmu

1. Nazwa „tomizm“ pochodzi od imienia św. Tomasza z Akwinu, który sformułował jego podstawy i w genialny sposób opracował większość jego nauk; niemniej, tomizm nie jest tym samym co nauka historycznego św. Tomasza. Źródła jego stanowią prace Arystotelesa i św. Augustyna; wieki myśli chrześcijańskiej przygotowały jego powstanie; a i po św. Tomaszu filozofia tomistyczna nie przestała być rozwijana, pogłębianą i stosowaną do coraz to nowych zagadnień. W chwili obecnej tomizm należy do najbardziej kwitnących prądów myśli ludzkiej; posiada nawet więcej myślicieli, licniejsze ośrodki i znacznie większą liczbę czasopism naukowych niż jakkolwiek inna szkoła filozoficzna.

Identyfikowanie tomizmu ze św. Tomaszem jest nieporozumieniem, które sam św. Tomasz pierwszy by odrzucił; co więcej, odrzuciłby on zapewne jako wprowadzającą w błąd, samą nazwę „tomizm“. Św. Tomasz stanowi mianowicie w dziejach myśli ludzkiej zupełny wyjątek: jest to jedyny geniusz filozofii, który nie chciał stworzyć osobistego systemu, ale wszystkie siły swojego umysłu poświęcił opracowaniu dorobku całej poprzedzającej go myśli pogańskiej i chrześcijańskiej. Nieprawdą jest także by tomiści wszystko co św. Tomasz uczył przyjmowali, opierając się na jego autorytecie; św. Tomasz uczył, że tyle wart jest autorytet ile argument przez niego przytoczony i ktokolwiek uprawia filozofię opartą na jakimkolwiek autorytecie, nie jest tomistą.

Tomizm, mało znany jeszcze na początku XX stulecia, zdobył sobie między obu wojnami czołowe stanowisko w myśli współczesnej; jego myśliciele są szanowani we wszystkich ośrodkach, niemniej niż 25 poważnych czasopism naukowych, kilkadziesiąt ośrodków uniwersyteckich, niemal 30 wielkich towarzystw naukowych poświęca się filozofii w duchu tomistycznym. Na ostatnim (X) światowym kongresie filozofii w Amsterdamie tomiści stanowili najliczniejszą, najbardziej zwartą i najbardziej dynamiczną grupę.

2. Tomizm jest nauką, której Kościół Katolicki każe uczyć we wszystkich seminariach duchownych i innych zakładach naukowych służących wychowaniu kleru, a zaleca także wszystkim wiernym. Niemniej, tomizm to nie to samo co Wiara katolicka i nikt nie jest obowiązany, ze stanowiska Wiary, do uznania tomizmu. W rzeczy samej, istnieją katolicy a nawet księża, którzy nie są tomistami, a z drugiej strony niekatolicy, którzy nimi są. Ale Kościół Katolicki uważa tomizm za najlepszą filozofię, najbardziej nadającą się do wyjaśnienia rzeczywistości i Wiary.

Tomizm był wielokrotnie zalecany przez Kościół w ciągu wieków, ale szczególnie jasne stanowisko w tej sprawie zajął on w encyklice Leona XIII *Aeterni Patris* (4.VIII. 1879). Kodeks Prawa Kanonicznego, obowiązujący cały Kościół Zachodni, mówi w kanonie 1366, art. 2.: „Profesorowie winni prowadzić naukę filozofii racjonalnej i teologii, oraz kształcenie alumnów w tych dyscyplinach ściśle według metody, nauki i zasad Doktora Anielskiego“. Ten sam przepis powtórzony jest w Konstytucji Apostolskiej *Deus scientiarum Dominus* z 24 maja 1931, obowiązującej wszystkie uniwersytety katolickie; wreszcie Pius XII w szeregu przemówień przypominał ten nakaz Kościoła.

Ale nakaz ten ma charakter administracyjny, nie jest dogmatem wiary i Kościół pragnie zapewnić pełną wolność myśli ludzkiej; Pius XI w encyklice *Studiorum Ducem* z 29 czerwca 1923, wydanej ku czci św. Tomasza pisze: „Niech jednak nikt od nich więcej nie żąda, niż tego wymaga nauczycielka i matka wszystkich, Kościół: nikomu bowiem nie należy zabraniać iść za poglądem, jaki mu się wydaje najprawdopodobniejszy w sprawach, w których spierają się między katolikami i innymi nauczycielami“.

Sytuacja jest więc jasna: Kościół zaleca wszystkim tomizm; nakazuje by jego duchowieństwo się go uczyło; ale pozwala każdemu taką wybrać filozofię, jaka mu się lepsza wyda.

3. Tomizm dzieli się na dwie wielkie części: filozofię tomistyczną i teologię tomistyczną. Filozofia tomistyczna jest nauką opartą wyłącznie na doświadczeniu i rozumowaniu; tomizm odrzuca i potępia jako nieporozumienia poglądy tych,

którzy wprowadzają do filozofii przesłanki, zasady, twierdzenia wzięte z Wiary lub teologii. Teologia tomistyczna jest nauką, w której twierdzenia i metody filozofii stosowane są do prawd Wiary, występujących jako przesłanki; jej zadaniem jest wyjaśnienie i pogłębienie rozumienia dogmatów.

Rozdziel między teologią a filozofią jest jedną z najbardziej charakterystycznych i najbardziej rewolucyjnych tez św. Tomasza; tomiści bronili jej jeszcze dzisiaj przeciw wielu autorom, także katolikom, skłonny do mieszania obu dziedzin. Jest więc całkowitym nieporozumieniem sądzić, że filozofia tomistyczna jest oparta na Wierze: jest to filozofia czysto naturalna, i musi być zdobyta czysto ludzkimi siłami, bez pomocy Objawienia.

4. Filozofia tomistyczna dzieli się na naukę o bycie w ogóle zwaną „ontologią“, naukę o bycie nieskończonym (teologię naturalną), naukę o przyrodzie (kosmologię) i naukę o postępowaniu człowieka (etykę). Ze względów praktycznych wydzieliła się z ontologii nauka o bycie jako przedmiocie poznania, a z etyki nauka o społeczeństwie. Odnosi się do bytu jako przedmiotu poznania, tomizm jest realizmem (od „realis“, „rzeczywisty“); w ontologii pluralizmem (od „plures“, „wiele“); w nauce o przyrodzie (obejmującej w tomizmie także naukę o człowieku) hylemorfizmem (od „hyle“ — „tworzywo“ i „morfè“ — „treść“); etyka tomistyczna jest w pierwszym rzędzie nauką o charakterze; wreszcie w nauce o społeczeństwie tomizm głosi personalizm społeczny (od „persona“ — „osoba“).

Podstawową częścią filozofii tomistycznej jest ontologia (od „on“ — „byt“; „to czemu przysługuje istnienie“); omawia ona prawa rządzące każdym bytem, to jest wszystkim co jest w jakikolwiek sposób, i najogólniejszą klasyfikację bytów. Jej zasady są stosowane we wszystkich innych dziedzinach filozofii, a także teologii tomistycznej. Jest to także obok nauki o Bogu najtrudniejszy dział tomizmu, gdyż wymaga w najwyższym stopniu umiejętności myślenia bez udziału wyobraźni.

I. Realizm tomistyczny

5. Realizm tomistyczny uczy, że poznanie ludzkie nie polega na tworzeniu przedmiotu, na wytworzeniu tego, co człowiek poznaje, ale na przyswajaniu sobie rzeczywistości istniejącej poza świadomością ludzką i niezależnie od ludzkiego poznania. Realizm tomistyczny uczy, że myśl nasza może tworzyć tylko fikcje, byty myślane, nierzeczywiste, ale nigdy przedmiotów realnych, rzeczywistych. Realizm tomistyczny odrzuca jako fałszywe i na nieporozumieniach oparte poglądy idealistów wszelkich odcięcia, subiektywistów i tych wszystkich, którzy sądzą mylnie, że poznanie ludzkie jest twórcze. Odrzuca także pseudo-pojęcia „absolutnej jaźni“, „transcendentalnego podmiotu“ i im podobne; twierdzi, że jedynym podmiotem ludzkiego poznania jest konkretny, indywidualny człowiek, istniejący i żyjący w świecie, równie rzeczywisty jak przedmioty które poznaje.

Realizm tomistyczny uczy, że trzeba wybierać między dwoma pojęciami poznania: albo poznanie jest tworzeniem przedmiotu, albo jest przyswajaniem sobie bytu istniejącego poza nim. W pierwszym wypadku wpada się w idealizm teoriopoznawczy, przypisuje się myśli ludzkiej cechy boskie i przeczy się — mimo wszystkich wybiegów, jakich idealisci używać zwykli — istnieniu rzeczywistości niezależnej od człowieka. Ale rzeczywistości usunąć się nie da. Człowiek nie jest jej twórcą, jest tylko kropką w niezmiernym oceanie bytu, otoczoną ze wszech stron bytem, podporządkowaną mu w poznaniu. Tomizm stoi na stanowisku, że każdy idealizm jest grubym nieporozumieniem, wynikającym po części z pychy ludzkiej, która radaby człowieka wywyższyć; w rzeczy samej jednak idealizm tak poniża człowieka, gdyż odbiera mu prawo poznania rzeczywistości.

6. Realizm tomistyczny uczy, że byt jest w zasadzie najzupełniej przejrzysty dla poznania, w pełni zrozumiały, zupełnie racjonalny; że niema i być nie może w bycie, a zatem w świecie, w przyrodzie, żadnej sprzeczności, któraby sprawiała, że byt jest niezrozumiały; że nie stoi w zasadzie na przeszkodzie, by człowiek mógł wszystko poznać w przyrodzie i, że jeśli faktycznie znamy tylko drobne jej części i aspekty, to nie spowodują niezrozumiałości bytu, ale z braku sił z naszej strony; że nauka i filozofia, odślaniają nam przyrodę coraz bardziej jako w pełni zrozumiałą. Realizm tomistyczny odrzuca tak zwaną „rzecz samą w sobie“ Kanta, tak zwaną „egzystencję“ egzystencjalistów i tym podobne pseudo-pojęcia przedmiotów „zasadniczo niepoznawalnych“. Odrzuca także jako nie tylko mylne, ale wprost sensu pozbawione wszelkie tak zwane „dialektyki“, które głoszą istnienie sprzeczności w bycie. Odrzuca i potępia wszystkie postacie irracjonalizmu głoszące irracjonalność, niezrozumiałość bytu i twierdzi, że byt jest w pełni racjonalny.

Realizm tomistyczny głosi więc dwie tezy: (1) że wszelki byt jest w zasadzie zrozumiały, (2) że człowiek może w pełni poznać wszystko w przyrodzie (nie w bycie, gdyż choć każdy byt jest w zasadzie zrozumiały, Bóg, który jest bytem, nie może być w pełni pojęty przez żaden rozum skończony). Tomizm jest więc konsekwentnym racjonalizmem; jeśli tego wyrażenia tomiści współcześni unikają, to dlatego, że zostało ono nadużyte dla oznaczenia płytkiej i fałszywej filozofii, która odrzuca — bez żadnej racji — możliwość Objawienia.

Realizm tomistyczny odrzuca kategorię „wszystkie formy irracjonalizmu“. Irracjonalności zwykli są mówić, że istnieje w bycie coś „ciemnego“, „niezrozumiałego“, „irracjonalnego“ o czym „nic się nie da powiedzieć“ — zapomi-

nając przy tym, że w tym właśnie zdaniu coś o owej „nie-wypowiedzialnej“ rzeczy mówią. Niektórzy spośród nich umieją nawet gruby tomę pisać na temat rzeczy o której, ich zdaniem, niczego nie da się powiedzieć. Jest to zdaniem tomizmu najzupełniejszy nonsens. Historia nauki wykazuje, że myśl ludzka wdziera się coraz głębiej w przyrodę i że coraz nowe rzeczy, dawniej niezrozumiałe, stają się zrozumiałe.

7. Realizm tomistyczny uczy, że byt w ogóle i każdy gatunek bytów w szczególności posiada własne prawa, własne zasady ogólne, którym jest zawsze i wszędzie podległy; że te prawa są równie poznawalne jak sam byt, jak rzeczy i fakty które spotykamy w przyrodzie; że jeśli nasze poznanie praw przyrody jest częściowe, fragmentaryczne, przybliżone, a nawet często hipotetyczne, to nie jednak nie stoi na przeszkodzie by umysł ludzki mógł je poznać coraz lepiej. Realizm tomistyczny odrzuca więc jako mylne poglądy pozytywistów, pragmatystów i operacjonalistów, zdaniem których człowiek tworzy prawa, zamiast je odkrywać. Realizm tomistyczny twierdzi że postęp nauki potwierdza w sposób oczywisty prawdziwość jego tezy.

Realizm tomistyczny uczy więc, że istnieją dwa rodzaje praw: (1) prawa bytu w ogóle — którymi zajmuje się ontologia i metafizyka i (2) prawa poszczególnych gatunków bytu, n.p. danych metali, roślin, i t.p., którymi zajmują się nauki szczegółowe, a z nimi filozofia przyrody. Oba rodzaje praw są według nauki tomistycznej czymś niezależnym od nas ugruntowanym w rzeczywistości; tomizm jest więc i pod tym względem konsekwentnym realizmem.

8. Realizm tomistyczny uczy, że sąd i zdanie są prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy stwierdzają to co jest, a fałszywe, gdy stwierdzają to co nie jest takie w rzeczywistości, jak to co one głoszą; że istnieją prawdy bezwzględne i że człowiek może je poznać; że jeśli nasza wiedza jest zawsze częściowa, niepełna, jeśli może zawsze być pogłębiona, uzupełniona i wzbogacona, to nie wynika z tego, była ona zawsze względna; że samo wyrażenie „prawda względna“ jest nonsensem, gdyż sąd i zdanie są albo prawdziwe, to jest zgodne z rzeczywistością, albo fałszywe, to jest z nią nie zgodne — ale nigdy „względnie prawdziwe“; że choć istnieją stopnie fałszu, prawda jest zawsze bezwzględna. Realizm tomistyczny uczy, że człowiek, choć podlega w poznaniu wpływom środowiska społecznego, historii i innych czynników podmiotowych, to jednak nie w tej mierze, by poznanie prawdy było mu niedostępne. Tomizm odrzuca więc jako błędne poglądy sceptyków, historycyistów i relatywistów, którzy twierdzą, że każde poznanie (czy nawet „prawda“) jest względne, czyli, co na jedno wychodzi, że prawda nie istnieje. Realizm tomistyczny uczy, że samo sformułowanie tych błędów obala je.

Realizm tomistyczny nie twierdzi zatem by człowiek wszystko wiedział, ani, że to co wie, wie w sposób doskonały; n.p. nie twierdzi by człowiek, który widzi psa, znał doskonale całą anatomję psa. Natomiast tomizm twierdzi, że jeśli ktoś widzi psa i myśli „tu jest pies“, to — o ile owe zwierze istotnie jest psem — ów człowiek myśli nie jakąś prawdę „względną“, „relatywną“, „podmiotową“, — bo to wszystkie są puste słowa bez treści — ale prawdę bezwzględną, absolutną, innymi słowami: prawdę.

Mówi się niekiedy, że powiedzenie „deszcz pada“ jest „prawdą względną“, bo jest prawdziwe w Krakowie, a fałszywe n.p. w Australji, gdzie deszcz nie pada. Ale tomiści odpowiadają, że intencją mówiącego jest powiedzieć: „deszcz pada teraz tutaj“ i że każdy człowiek słyszający jego słowa, (o ile nie jest filozofem relatywistycznym), doskonale to zrozumie.

Wiele nieporozumień pochodzi jednak poprostu stąd, że ludzie używają słowa „prawda“ w innym jakimś, bliżej nieokreślonym znaczeniu — w tym n.p. w którym mówi się o t.zw. „prawdzie artystycznej“. Tomizm nie ma przeciw temu żadnych zastrzeżeń, byleby nie mieszano owych „prawd“ z prawdą w dziedzinie poznania, bo wówczas grożą najgorsze nonsensy.

9. Realizm tomistyczny uczy, że istnieje dwojakie poznanie, zmysłowe i umysłowe; że wszelkie poznanie zaczyna się od doświadczenia zmysłowego (wzrokowego, słuchowego, dotykowego i t.p.), ale że umysł widzi w przedmiocie uchwyconym przez zmysły więcej niż one, mianowicie treści oderwane; że rozum pracując nad tymi treściami, może przez rozumowanie, przez dedukcję, przez rozbiór, zdobyć nowe poznanie; że rozumowanie i dedukcja są płodnym narzędziem poznania. Tomizm odrzuca z jednej strony, jako bezpodstawne i sprzeczne z doświadczeniem, poglądy tych, którzy głoszą istnienie „idej wrodzonych“ lub „sądów a priori“, niezależnych od doświadczenia i twierdzi, że przed doświadczeniem umysł ludzki jest jak czysta, niezapisana tablica; z drugiej strony potępia jednak błędy sensualistów i pozytywistów, którzy, przecząc istnieniu poznania umysłowego, sprowadzają wszystko do zmysłów i odrzucają wartość rozumowania.

Tomizm jest więc i tutaj konsekwentnym realizmem, który nie uznaje żadnego poznania pochodzącego skądinąd niż z zetknięcia z rzeczywistością; ale uczy zarazem, że to zetknięcie jest u człowieka dwojakie: najpierw zmysłowe, następnie umysłowe. W ten sposób tomizm zajmuje pośrednie stanowisko między dwoma błędami: tych, co uznają poznanie umysłowe nie oparte na doświadczeniu zmysłów i tych, co uznają tylko doświadczenie zmysłowe, a odrzucają poznanie umysłowe.

Przebieg poznania ludzkiego jest według nauki tomistycznej następujący: zmysły dostarczają nam zmysłowego,

konkretnego przedmiotu, n.p. okrągłego ciała; w tym przedmiocie umysł chwytą przez abstrakcję, przez oderwanie, opuszczając co nie istotne w zmysłowym przedmiocie, samą treść, a mianowicie koło; dalej, rozbijając tę treść, rozumując o niej, poznaje wiele właściwości tej treści, te mianowicie w naszym wypadku, które wyrażone są w prawach geometrycznych koła. Tego wszystkiego rozum nie mógłby dożyć, gdyby zmysły nie działały, gdyby człowiek nie był nigdy widział żadnego kształtu; ale to rozum widzi w grubym zmysłowym kształcie oderwane matematyczne właściwości, nie zmysły, niezdolne do abstrakcji.

To też tomizm wysoce sobie ceni abstrakcję, potępiając popularny a na naszym nieoparty pogląd, że to co abstrakcyjne jest nierealizowalne: abstrakcja to bowiem nie innego jak rozważenie jednego szczegółu bez innych, a zatem przedmiotu równie rzeczywistego, jak całość z której jest oderwany. Abstrakcja jest według nauki tomizmu istotną cechą ludzkiego, rozumowego poznania i podstawą wszelkiej nauki.

Tomizm uczy także, że rozumowanie prowadzi do nowego poznania i nie jest tylko ciągiem tautologii, powtarzaniem tego samego — uznaje zatem wartość logiki.

10. Realizm tomistyczny uczy, że istnieją dwie metody, dwa sposoby podejścia do badania przyrody: metoda nauk przyrodniczych i metoda filozofii; że filozofia nie jest tylko syntezą, to jest zespołem ogólnych wniosków z nauk przyrodniczych, ani tylko metodologią tych nauk, ale odrębną dyscypliną, posiadającą własne sposoby postępowania; że, choć filozofia przyrody winna liczyć się z danymi nauk przyrodniczych, to jednak od tych nauk nie zależy, ale naodwrot, nauk przyrodniczych winny być uzupełniane przez filozofię, która bada ich najogólniejsze zasady i założenia, oraz przedmioty wykraczające poza zasięg ich przedmiotu. Tomizm odrzuca z jednej strony błąd tak zwanych „spekulatywnych

idealistów“, którzy filozofię przyrody pragną wysnuć ze samej myśli, bez udziału doświadczenia, z drugiej strony nie mniej groźny błąd pozytywistów, którzy w filozofii widzą tylko syntezę nauk.

Tomizm przypisuje filozofii dwa zadania. Najpierw i przede wszystkim, filozofia jest według tomizmu nauką o tych dziedzinach, których nie omawia żadna z nauk szczegółowych: na przykład o bycie, czyli o tym co jest wogóle, o poznaniu i jego wartości, o obowiązku i tym podobnych. Następnie, filozofia ma za zadanie badać najogólniejsze zagadnienia dotyczące spraw, które rozpatrywane są przez inne nauki; tak n.p. filozofia bada samo pojęcie ciała i ruchu, które inne nauki zakładają.

Tomizm uczy, że filozofia jest odnośnie do pierwszego zadania najzupełniej niezależna od nauk szczegółowych. Jeśli natomiast chodzi o drugie zadanie, tomizm uczy, że filozofia choć, ściśle mówiąc, od nauk szczegółowych nie zależy, winien jednak je znać. Naodwrot tomizm uczy, że można uprawiać nauki szczegółowe bez filozofii, i przestrzega przed mieszaniem obu dziedzin; uczy jednak zarazem, że nauki szczegółowe winny być uzupełnione przez naukową filozofię, gdyż człowiek bez filozofii żyć nie może, i jeśli nie posiada filozofii naukowej, tworzyć będzie filozofię dyletancką. Tomizm uczy, że takimi dyletanckimi filozofiami są, w obrzymiej większości wypadków, wrzekomo „naukowe“ filozofie wypracowane przez specjalistów w innych dziedzinach, nie znających filozofii. Ze stanowiska tomizmu fizyk n.p. albo socjolog ma w filozofii równie mało do powiedzenia, jak artysta o fizyce, albo matematyk o botanice.

Taką jest w najogólniejszych zarysach, nauka tomistycznego realizmu. Wynikają z niej liczne i doniosłe wnioski.

I tak, jeśli istnieje niezależna od nas rzeczywistość i jeśli poznanie jest przyswajaniem sobie tej rzeczywistości, człowiek nie jest ośrodkiem świata i nie może tego świata

inaczej zmienić jak przez czyn; aby poznać nie wystarczy chcieć; wola nie poznaje, woluntaryzm i sentymentalizm są fałszem.

Jeśli prawdą jest, że świat jest zrozumiały, nie wolno kłaść tam nauce i filozofii w poznaniu przyrody; nie wolno zastanawiać się „ciemnym dnem“ bytu; nie wolno liczyć na przypadek, na chaos, bo rzeczywistość jest podległa prawu.

Jeśli istnieje bezwzględna prawda, nauka nie jest grzeszną, nie jest zabawą w pojęcia; poznaniem nie jest tylko środkiem czynu, jest wartością samo w sobie, bo chwytą rzeczywistość; nauka ma sens, nawet gdy żadnej korzyści nie daje, bo jedną z największych rzeczy jest prawda.

Jeśli prawdą jest, że wszelkie poznanie zaczyna się od zmysłów, wiedzę trzeba zdobywać twardą pracą, a nie marzeniami; w sprawach wiedzy poeci i marzyciele nie mają głosu, ale fachowcy poznania.

Jeśli prawdą jest, że istnieje poznanie rozumowe, rozum jest czynnikiem ani zbędnym, ani tym bardziej szkodliwym, ale tym, co człowieka różni od zwierzęcia; rozumowanie nie jest bezpłodne; abstrakcja nie jest nierealizowalna, o ile jest poprawnie przeprowadzona.

Jeśli prawdą jest, że istnieje od nauk przyrodniczych niezależna filozofia, człowiek nie jest ograniczony do tej wiedzy, jaką dają nauki szczegółowe; możliwy jest rozumny pogląd na całość rzeczywistości; nie jesteśmy ograniczeni do doświadczenia zmysłowego; filozofia nie jest marzeniem, ale racjonalną, ścisłą nauką.

I. M. Bocheński O.P.

STANISŁAW STROŃSKI

DYSKUSJE

PO 30-TU LATACH

ROZPAMIĘTYWANIE pióra p. Wiesława Żylińskiego na tych łamach (nr.31) trzydziestolecia polityki t.zw. federacyjnej Piłsudskiego lat 1919 - 21 na wschodzie Rzeczypospolitej jest — nie wiem czy na czasie — ale w każdym razie — to wiem na pewno — zawrotnie jednostronne.

Jako?

Więc polityka ścisłego ustalenia granic Rzplitej na wschodzie, której zwolennikami wraz z Dmowskim byli ówczesni kierownicy Rządu, Paderewski, Wł. Grabski, Witos, w oparciu o ogromną przewagę stronnictwa i ogółu — i która się urzeczywistniła — miała być najsłabsza, a polityka urojonych federacji w zamysłach Piłsudskiego — która się nie urzeczywistniła — miała być jedynie słuszną. Oczywiście nie zawsze polityka nieurzeczywistniająca się jest gorsza od urzeczywistniającej się, ale zawsze błędem i zgoła nieszczyśnem jest przeciwstawianie polityce możliwych do osiągnięcia a istotnych i najistotniejszych celów, jak wytyczenie granic państwa, polityki niemożliwych do osiągnięcia zamierzeń, jakim były wówczas te urojone federacje, co nie znaczy, by wogóle zawsze i wszędzie, federacje były niecelowe.

Wtórny zaś błędem jest wystawianie, o pokolenie później, błędów poprzednich, co zawsze wiedzie myśl i czasem także działania na bezdroża.

TAK REALIZOWAŁ...

Rzecz osądza się — (i pod tym względem ujęcie jej przez p. Wiesława Żylińskiego ma w sobie pierwsiatki jakby doskonałości) — sama przez się. „Tak realizował Piłsudski — wola on, przytaczając skrętnie jego ówczesne odezwy — program nowej unii na wschodzie Polski“.

Jak mianowicie?

Przytoczywszy odezwy Piłsudskiego z dnia 22-go kwietnia 1919 roku nie do Wileńszczyzny ale do Litwy wogóle — („...Chcę dać wam możliwość rozwiązania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak jak sami sobie tego życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski“) — p. Wiesław Żyliński słusznie stwierdza że to była:

„...zapowiedź unii czy federacji Litwy z Polską“.

To się nie stało.

Przytoczywszy dalej przemówienie Piłsudskiego z 29 września 1919 do przedstawicieli Złemi Mińskiej — („Przyjdzie chwila, kiedy będziecie mogli swobodnie wypowiedzieć, jak państwo wasze będzie urządzone“) — p. Wiesław Żyliński słusznie stwierdza:

„W oświadczeniu tym zasada dobrowolnej unii, nieprzymuszona federacji, obok Litwy została też rozciągnięta i na Białoruś niepodległą“.

To się nie stało.

Wreszcie p. Wiesław Żyliński przytacza odezwy Piłsudskiego z 26 kwietnia 1920 do wszystkich mieszkańców Ukrainy w chwili rozpoczęcia pochodu wojennego na Kijów:

„Wojska Rzeczypospolitej Polskiej na rozkaz mój ruszyły naprzód, wступając głęboko na ziemie Ukrainy, ... wojska polskie pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny na to, aby władze na ziemiach tych mógł objąć prawy rząd ukraiński“.

To się nie stało.

Po tych trzech przytoczeniach właśnie p. Wiesław Żyliński orzeka: „Tak realizował Piłsudski program nowej unii na wschodzie“.

Jeżeli tak — (a rzeczywiście tak) — to o czym mowa?

Właśnie ja, jako przeciwnik ówczesnej polityki Piłsudskiego, mógłbym nie zgłaszać żadnych zastrzeżeń wobec takiego jej przedstawiania, rzeczywiście zgodnego z przebiegiem zdarzeń, ale skoro ujęcie to podane jest jako pochwała polityki Piłsudskiego — nie dziwiłbym się, gdyby jej zwolennicy i wielbiciele powiedzieli p. Wiesławowi Żylińskiemu, że jest ono zbyt uproszczone.

O WILNO W POLSCE

Okrasą wywodów p. Wiesława Żylińskiego i zarazem niejako wskazaniem planu polityki federacyjnej Piłsudskiego ma być... wskrzeszenie Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Więc to ma być uzasadnieniem polityki federacyjnej a pogwałceniem przeciwną?

Na to, by Wilno stało się znowu siedzibą nauki polskiej, trzeba było przede wszystkim, aby polska nawiązała Wileńszczyznę, w której ludność litewskiej było zaledwie około 10 proc., stała się znowu częścią Polski.

Otóż różnica między federalistami a zwolennikami ustalenia wyraźnych granic Państwa Polskiego była właśnie i najściślej taka, że ci stali niezłomie na gruncie przynależności Wileńszczyzny do Polski, a tamci, federaliści, wklajając Wilno w grę t.zw. Litwy Środkowej, snuli, rojenia o tym, że Litwa obejmująca Kowieńszczyznę i Wileńszczyznę, wejdzie w związek z Polską.

W kwietniu, w maju i w czerwcu 1921 r. powiodło mi się dostawać stałe protokoły rokowań w Brukseli polskich litewskich pod przewodnictwem p. Hymansa z ramienia Ligi Narodów, wskazujące, że federalistyczna delegacja polska, działająca wyłącznie według poleceń Naczelnika Państwa Piłsudskiego, a przeciw wyraźnym uchwałom Sejmu, godziła się na federację tak tam zbudowaną, że Wileńszczyzna szła do Litwy, a związek tej Litwy z Polską pozostawał sprawą niepewną i dowolną. Ujawniałem to w „Rzeczypospolitej“ krok po kroku. Sejm utrzymał swe stanowisko i zgniół te zamysły, a ludność Wileńszczyzny w wyborach z 8 stycznia 1922 przytaczając odrzuciła politykę mrzonek federacyjnych.

Drogą tej właśnie polityki przeciwfederacyjnej Wileńszczyzna stała się znowu częścią Polski a Wilno znowu siedzibą nauki polskiej.

Zwalczanie zaś polityki federacyjnej było nie tylko obroną własnego poglądu, ale także i zwłaszcza obroną prawa, gdyż zabiegi federacyjne w sprawie Wileńszczyzny gwałciły wyraźne uchwały Sejmu, podobnie jak tajny układ z Pełturą i pochód na Kijów były poza wolą Sejmu pierwszymi objawami samowoli dążeń dyktatorskich.

Stanisław Stroński

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie podzielaam zachwytów p. Tadeusza Wittlina nad ostatnią książką George Orwell — „Rok 1984“ które wyraża na łamach ZYCIA w artykule p.t. „Fantazja bez fantazji“. (ZYCIE Nr. 30/109 z dn. 24 lipca b.r.)

Czytając tę recenzję trudno pozbyć się wrażenia, że autor jak z panią matką powtarza „swoimi słowami“ wypowiedzi prasy brytyjskiej i wydawców na temat wspomnianej książki. To mu wolno.

Ale nie wolno treści książki przedstawiać, fałszywie wypuklając jej pewne cechy przesadne, a inne, mniej wygodne, pokrywając kompletnym milczeniem. A to właśnie autor robi. Treść książki można podzielić na dwie części: 1) romans Winstona Smitha i Julii, 2) metody pracy partii.

Autor recenzji omawia część drugą książki, zapominając zupełnie o pierwszej. A to już nie jest „fair“ ani w stosunku do Redakcji, ani do Czytelników — katolików, tym bardziej, że pokryty milczeniem romans to mato wybredna pornografia. Nie można dopuścić do tego, by katolicki tygodnik polecał do czytania książkę, której bohaterowie nienawidzą dobroci, nienawidzą czystości, są zepsuci do szpiku kości.

Niedobrze jest, gdy się ma kompleksy. Chociażby to były nawet kompleksy nienawiści komunizmu: Bo wtedy każda antykomunistyczna wypowiedź nadwyręza obiektywność sądu.

W książce Orwell przedstawione są dwa światy: świat partii i świat jej prze-

ciwników. Świat partii powinien być zwalczany — zgoda — ale nie metodami Machiavella.

Tymczasem Orwellowski wróg partii w walce z tą partią gotów jest: — mordować, zdradzić własny kraj, deprawować umysły dzieci, rozszerzać prostytucję i choroby weneryczne, oblać twarz dziecka kwasem siarkowym i t.d., i t.d. A jedną rzeczą na którą go nie stać, to — rozłączenie się z kochanką. Opis tego wszystkiego wzbudza w p. T. Witlinie entuzjazm i zachwyty zupełnie nieproporcjonalny do rzeczywistej wartości książki.

Ta książka Orwell napewno nie jest lekturą godną polecenia przez katolickie pismo.

Dlatego proszę Pana Redaktora, by podobne wypowiedzi nie były w przyszłości zamieszczane na łamach ZYCIA.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku,

P. Malkiewicz

10, Thornbury Rd.

S.W.2.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

F. B. (Anglia) ...Czego najbardziej brak w ŻYCIU? — Równowagą między materiałem czysto literackim a religijnym — zbyt dużo rzeczy literackich.

Jest już chyba truizmem twierdzenie, że katolicyzm polski ma charakter zdecydowanie antyintelektualny. Czy nie warto pokusić się o naprawę w tej dziedzinie? Rozumiem, że trzeba to zrobić oględnie, aby nie narazić na niestrawność naszych rodaków, nieprzyzwyczajonych do wysiłku myślowego.

W pierwszym okresie ZYCIA było lepiej.

Oszywiście — poza działem filozoficzno-naukowym i dogmatycznym należałoby uwzględnić dział teologii moralnej — bo i w tej tak ważnej dziedzinie mamy b. duży luki.

Obecnie, kiedy został stworzony specjalny tygodnik dla szerszego rzesz, istnieje możliwość aby ZYCIE przeznaczyć dla dokształcenia religijnego naszej warstwy intelektualnej.

P. W. (Anglia) ...Co za wspaniała rzecz Cyryla Wodzińskiego „Ber-

nard, czyli rewolucyjny legitymista“! Już dawno nie miałem takiej satysfakcji przy czytaniu czegośkolwiek...

W. D. (Anglia) ...Jestem wprost osobiście wdzięczny p. Kossak za znakomity artykuł „Ogień nie strawił“ (nr.31)...

W. B. (Anglia) ...Chciałem już wymówić abonament ZYCIA — za wiele w nim było rzeczy literackich, skądinąd miłych zresztą. Czy nie szkoda było 3 razy po 2 strony na „Storożkę“? Od spraw literackich mamy „Wiadomości“... Na szczęście w ostatnich tygodniach zmiana na lepsze. ZYCIE, to przede wszystkim pismo religijne, a w tej dziedzinie jest dla nas Polaków tyle zagadnień, że nie będziecie - i nie powinniście! mieć miejsca na rzeczy, które można znaleźć w innych pismach...

F/Lt. Ignacego SAMUELA — P. 2379 ostatni adres R.A.F. Station DUXFORD, CAMBS, ENGLAND — poszukuje Adam MILCZYŃSKI, Donoso Cortés 63. — MADRID — SPAIN.

Z Y C I E KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - KULTURALNY

Wydawca:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE

Adres redakcji i administracji:

POLISH WEEKLY „Z Y C I E“ — 12, Praed Mews, London, W.2

Telefony: Redakcja i Administracja — AMB 6879. Drukarnia PAD 9734

Redaktor przyjmuje: po uprzednim telefonicznym porozumieniu.

we wtorki, środy, czwartki i piątki TYLKO od godz. 16 — 17

Administracja czynna: codziennie od godz. 9 do 13 i od godz 14 — 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/- Wszelkie wpłaty: przekazywać należy Postal — lub Money orderami wzgl. czekami bankowymi „crossed“ i wystawionymi na VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Za treść ogłoszeń nie przyjmuje się odpowiedzialności. Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie: f-ma THE CARLTON BERRY CO LTD., Grand Buildings-Trafalgar Square, London, W.C.2. Telefon ABB 5108.

Printed by: „Veritas Foundation Press“

12, Praed Mews, London, W.2. Tel. PAD. 9734.